NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10. kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)

Telefon Nr. 479.

Redaktor odpowiedzialny: Sylweryusz [illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. | Kraków, 16 lutego 1918. | Nr. 7.

Pod znakiem pokoju.



Miejsce spotkania się żołnierzy rosyjskich i niemieckich na lodach Jasieldy między stanowiskami obu armii. (Fot. Bufa)

Treść numeru: Zwycięstwa armii polskiej. — Pokój z Ukrainą. — Krwawe zajścia we Lwowie i t. d.

Pod znakiem pokoju.

Pokój na froncie wschodnim stał się faktem. Oprócz bowiem pokoju z Ukrainą, o czem piszemy na innem miejscu, skończyła się również wojna z Rosyą. Po wielu buńczucznych przemówieniach p. Bornsteina-Trockiego, które, zdawało się grożiły zerwaniem rokowań pokojowych, przewodniczący delegacyi rosyjskiej, z polecenia bolszewickiego rządu, zakomunikował, że „Rosya zrzekając się formalnego traktatu pokojowego, uznaje stan wojenny za zakończony i zarządza zupełną natychmiastową demobilizacyę sił zbrojnych rosyjskich". W ten sposób Rosya zdała się na łaskę i niełaskę swych przeciwników, rezygnując z jakichkolwiek gwarancyi traktatowych.

Tak niespodziewanym epilogiem skończyła się wojownicza farsa bolszewickich przywódców w Brześciu. Zresztą tych wojewniczych występów pana Trockiego nikt nie brał na seryo, nawet na froncie niemiecko-rosyjskim, gdzie już dawno płynęło życie pod znakiem pokoju, wśród wspólnych zabaw, koncertów i tańców.

Zwycięstwa armii polskiej.

Niespodziewana wieść wstrząsnęła Polską, jak długa i szeroka. Z krwawego chaosu rosyjskiego wyłonił się nagle potężny, wielki czyn polskiej samodzielnej siły zbrojnej. Na kresach Rzeczypospolitej polskiej stanęła do boju w obronie praw narodu wielka armia polska, oparta tylko o własne siły i walcząca tylko o własną sprawę. Pędząc po bitych Rosyan coraz dalej w głąb kraju, obsadza miejscowość za miejscowością i na odzyskanych obszarach zatyka sztandar niepodległego państwa polskiego.

Po zajęciu Rohaczewa, gdzie wojska polskie zdobyły olbrzymie zapasy amunicyi, nastąpił brawurowy, w stylu Kmicicowskim atak na Mohilów, główną kwaterę rosyjską. W mieście tym stacyonowali byli ułani Mościckiego, ci sami, którzy swego czasu z takim bohaterstwem i poświęceniem walczyli w obronie ludności Stanisławowa. Krylenko nakazał rozbrojenie tego pułku, który jednak nie poddał się rozkazowi. Rozpoczęła się zacięta walka na ulicach Mohilowa. Wtem nagle w czasie tej nierównej walki przybyła armia polska pod wodzą generała Muśnickiego, wojska bolszewickie rozpędziła, a generalissimusa rosyjskiego Krylenkę wraz z całym sztabem wzięła do niewoli!



Zwycięstwa armii polskiej: Jenerał Dowbór-Muśnicki.

Według dalszych, następujących po sobie z błyskawiczną szybkością wiadomości o zwycięstwach generała Muśnickiego armia polska zdobyła i zajęła Smoleńsk, a następnie Witebsk. W ten sposób teren wojny polsko bolszewickiej rozszerzył się daleko na północ. Od Rohaczewa, najdalej na południe wysuniętej miejscowości, zajętej przez Polaków, do Smoleńska, odległość wynosi 250 klm., tak, że jest niepodobieństwem, ażeby te same oddziały, które wzięły do niewoli Krylenkę z jego sztabem, opanowały Mińsk, mogły pod Smoleńskiem operować. Należy zatem przypuszczać, że do tego ostatniego miasta wkroczył jakiś oddział, sformowany na północy. Akcya wojsk polskich rozwija się dotychczas prawie wyłącznie na linii Dniepru, nad którym są położone Smoleńsk, Orsza, Mohilów i Rohaczow. — Rejon akcyi mińskiej rozszerzył się podobno na Bobrujsk i Słuck, więc już znacznie bliżej frontu. — Obecnie zatem Brześć nie ma już bezpośredniej komunikacyi z Moskwą i Petersburgiem, a delegaci rosyjscy mogą się porozumiewać ze swoim rządem tylko przez teren okupowany; wytwarza to dla nich dość niemiłe położenie.

Generał Muśnicki operuje na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej, a mianowicie w obrębie województwa mińskiego i mścisławskiego. — Zajmując Smoleńsk, który odpadł od Polski po śmierci Władysława IV. podchodzi do granic województwa połockiego.

* * *

O naczelnem wodzu armii polskiej, jenerale Muśnickim, pisma podają następujące szczegóły:

Generał porucznik Dowbór Muśnicki, urodzony w rodzinnym majątku Garków, w ziemi radomskiej, pochodzi ze starego rodu litewskiego, herbu „Dowbór" (przyjaciel). Wykształcenie otrzymał w gimnazyum radomskiem, następnie był w mikołajewskim korpusie w Petersburgu i w szkole konstantynowskiej. W roku 1883 awansował na porucznika piechoty; w przeciągu jedenastu lat służył w szeregach na stanowiskach czynnych. W roku 1899 wstąpił do akademii generalnego sztabu, którą ukończył celująco, otrzymawszy nagrodę za najlepszą pracę na temat strategiczny. Jako oficer generalnego sztabu do poszczególnych zleceń uczestniczył w wojnie japońskiej przy sztabie I. syberyjskiego korpusu, którego wszystkie pułki otrzymały za waleczność sztandary św. Jerzego. Po wojnie japońskiej wezwany był do formowania okręgu wojskowego w Irkucku; jako oficer tegoż sztabu, zbadał drogą głębokich rekonensansów najgłówniejsze kierunki strategiczne gubernii irkuckiej, jenisejskiej i okręgu zabajkalskiego. W roku 1908 został przeniesiony do sztabu X. korpusu, jako sztabowy oficer do po-



Pod znakiem pokoju: Koncert niemieckiej orkiestry wojskowej między stanowiskami obu armii nad Jasiołdą. (Fot. Bufa)

szczególnych zleceń i począwszy od tego roku, oddaje się całkowicie badaniom przyszłego teatru wojny na froncie zachodnim.

Mianowany naczelnikiem sztabu, najprzód 11 tej a następnie 7 mej dywizyi piechoty, po wybuchu wojny, w pierwszej jej fazie brał udział w operacyach 1 szej dywizyi na terenie galicyjskim, zakończonych wzięciem ufortyfikowanych pozycyj Jarosławia nad Sanem. Przerzucony z dywizyą pod Warszawę, uczestniczył w wielkiej bitwie pod Łodzią. W listopadzie 1914 roku otrzymał jeden z syberyjskich pułków. Prowadząc go pod Przasnyszem, był trzykrotnie ranny. W kilka miesięcy później przeszedł na czele tego samego pułku do Galicyi; w wrześniu 1915 roku podczas ciężkich walk pod Rygą był silnie kontuzyonowany. W październiku awansowany na generał majora, zamianowany został generałem do szczególnych zleceń przy 10 armii. Niebawem otrzymał rozkaz formowania 10 dywizyi, z którą po jej sformowaniu wyruszył do Anatolii. W pierwszej bitwie dywizya jego zdobyła dwa sztandary tureckie i wzięła do niewoli słynnego organizatora oddziałów powstańczych Ziabeja. W r. 1916 wrócił znowu na teatr europejski i na czele 10 dywizyi uczestniczy w wielkiej bitwie pod Rygą, gdzie był niebezpiecznie zatruty gazami. W początku ubiegłego roku został mianowany naczelnikiem sztabu 10 armii, parę miesięcy później awansowany na generał porucznika, zostaje dowódcą 38 korpusu, z którym bierze udział w ofenzywie na froncie zachodnim.

Generał Muśnicki posiada ordery bojowe: wszystkie św. Anny do I. klasy włącznie, krzyż św. Jerzego 4 klasy, złoty oręż, order chiński podwójnego Smoka, włoski order korony i otrzymany za bitwę pod Przasnyszem angielski order komandorski.



Krwawe zajścia we Lwowie: Pogrzeb ś. p. Czerkasa.

Krwawe zajścia we Lwowie.

Lwów był w tych dniach widownią krwawych zajść, które głośnem echem odbiły się w całej Polsce. W czasie demonstracyi zginął od kuli student ś. p. Czerkas, a uczeń gimnazyalny, hr. Wodzicki, został ciężko ranny.

W odpowiedzi na wniesioną w tej sprawie interpelacyę, minister spraw zagranicznych przedstawił zajście w następujący sposób:

„Dnia 2 lutego odbyła się we Lwowie konferencya członków nowo założnego stronnictwa prawicy narodowej. Polska młodzież demokratyczna na zgromadzeniu protestowała przeciw dążeniom nowego stronnictwa i podczas uczty członków konferencyi w jednym hotelu lwowskim urządziła głośną demonstracyę, przyczem w tym hotelu wybito dwie szyby w oknach.

Gdy straż, którą demonstranci, w liczbie około 2000, obrzucili kamieniami, wreszcie zepchnęła tłum w ulicę Batorego, wówczas, według sprawozdania dyrekcyi policyi, nagle z pośród zebranych padło około 20 strzałów. Także pewien feldwebel wojskowej straży policyjnej, któremu tłum zagrażał, dał dwa strzały z pistoletu brauninga.



Krwawe zajścia we Lwowie: Zabity w czasie demonstracyi uczeń gimnazyalny, ś. p. Czerkas.

Wkońcu udało się straży, po uwięzieniu 7 osób, przywrócić ład i spokój.

Podczas demonstracyi dwaj gimnazyaliści zostali zranieni strzałami rewolwerowymi. Jeden z nich wkrótce potem zmarł skutkiem ciężkiej rany. Rany postrzałowe otrzymali oni z tyłu, podczas gdy stali pośród demonstrantów.

Także siedm organów policyjnych w ciągu wykroczeń doznało kontuzyi.

Kto dał owe strzały rewolwerowe do obu studentów, tego, mimo najgorliwszych dochodzeń, nie zdołano stwierdzić ponad wszelką wątpliwość.

Po stłumieniu wykroczeń rozeszła się po Lwowie pogłoska, że do tłumu w ulicy Batorego dano kilka strzałów z gmachu ces. niemieckiej poczty polowej. Wobec tego jednakże należy zaznaczyć, że pomieszczone tam wojska niemieckie w piśmie do komendy miasta Lwowa wyraźnie świadczyły, że żołnierze niemieccy nie użyli broni palnej. Za tem przemawia też twierdzenie, że rany zranionego akademika i zranionego gimnazyalisty, według opinii znawców, pochodzą prawdopodobnie od pocisku 7 mm., gdy tymczasem niemiecki rewolwer wojskowy ma kaliber 9 mm. Pocisku owego nie zdołano odszukać. Także pogłosce, jakoby żołnierze niemieccy z drugiego piętra gmachu pocztowego strzelali do tłumu, zadaje kłam protokół obdukcyi, gdyż, jak ustalono, rany postrzałowe przebiegają w kierunku poziomym".

Należy zaznaczyć, że odmiennie przedstawił zajścia lwowskie ogłoszony w pismach codziennych komunikat Koła Polskiego, który doniósł, co następuje:

„W sprawie naglącej zgłosił się hr. Skarbek i dał obraz krwawych zajść na podstawie zeznań świadków wiarygodnych. Twierdził on stanowczo, że z pośród publiczności, która zachowywała się zupełnie spokojnie, nie padł ani jeden strzał, że natomiast strzelała policya wojskowa, tudzież żołnierze pruscy z domu, zajętego przez urząd wojskowy pruski przy ulicy Batorego 39. Strzał padł z góry na dół, czego dowodem są rany śmiertelne, zadane uczniom piątej klasy gimnazyalnej, Czerkasowi i hr. Wodzickiemu. Oprócz tych dwóch, jest jeden legionista ciężko ranny kulą, prócz tego kilkunastu rannych od szabli".

Pogrzeb zabitego ś. p. Czerkasa zamienił się we Lwowie w wielką manifestacyę narodową. W pogrzebie wzięło udział sto tysięcy ludzi, a między innymi marszałek Niezabitowski, Witold Czartoryski, dr. Rutowski i inni.

Na czele pochodu żałobnego szła młodzież wszystkich lwowskich szkół, z wyjątkiem gimnazyum ukraińskiego. Młodzież niosła wieńce o barwach narodowych. Dalej postępowała orkiestra kolejowa, deputacya robotników i cały szereg innych deputacyi z wieńcami. Między innymi niesiono wieniec od miasta Lwowa.

Zwłoki niosła młodzież przez całą drogę na ramionach. Nad mogiłą przemawiali reprezentanci młodzieży szkolnej, nauczycielstwa, młodzieży akademickiej, kolejarzy itd. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, publiczność w spokoju rozeszła się do domów.



Zwycięstwa armii polskiej: Grupa ułanów z pułku Mościckiego.



Pod znakiem pokoju: Popisy śpiewackie żołnierzy rosyjskich i niemieckich w odcinku nad Jasiołdą. (Fot. Bufa).

Pokój z Ukrainą.

Najzupełniej niespodziewanie obiegła lotem błyskawicy wiadomość, że dnia 9 b. m. o godzinie drugiej w nocy podpisany został pokój pomiędzy mocarstwami centralnemi a Ukrainą. Wiadomość ta wywołała w społeczeństwie polskiem zrozumiałe zaniepokojenie, bo już sam fakt, że do rokowań w Brześciu nie dopuszczono przedstawicieli Polaków, nie wróżył bynajmniej nic dobrego. Obawy okazały się, niestety, zupełnie uzasadnionemi. — Pierwszy pokój, zawarty z republiką ukraińską, przyniósł nowy podział Polski! Przyniósł oddanie Chełmszczyzny i Podlasia, ziem bezsprzecznie polskich — na łup ukrainizmu.

Naród polski nigdy nie uzna tego układu, który jest zaprzeczeniem tych wszystkich pięknych zasad o „samostanowieniu narodów“, pod znakiem których zebrała się rzekomo konferencya brzeska — nie uzna



Pokój z Ukrainą: W. Hołubowicz, „prezydent gabinetu“ republiki ukraińskiej.

nowego gwałtu, tem brutalniejszego, że spełnionego właśnie w chwili, gdy rozbrzmiewa tyle pięknych słów o „oswobodzeniu“ Polski i budowie państwa polskiego...

* * *

Zawarty z Ukrainą układ stwierdza na wstępie, że naród ukraiński podczas obecnej wojny światowej ogłosił swą niepodległość i wyraził życzenie zawarcia pokoju między ukraińską republiką ludową a państwami wojującemi z Rosyą. Po wyliczeniu pełnomocników państw, którzy przybyli, następują w traktacie poszczególne artykuły.

Art. I. opiewa: Niemcy, Austro Węgry, Bułgarya i Turcya z jednej, a ukraińskie przedstawicielstwo ludowe z drugiej strony, oświadczają, że stan wojenny między nimi został ukończony.

Kontraktujące strony postanawiają żyć z sobą odtąd w pokoju i przyjaźni.

Art. II: O ile Austro Węgry graniczą z Ukraińską republiką ludową, to pozostaną między niemi te granice, które przed wybuchem wojny istniały między monarchią austro węgierską a Rosyą. Dalej ku północy będzie granica przebiegała od Tarnogrodu począwszy, na ogół linią Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnostaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzecze, Sarnki, Mielnik, Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski, Prużany, Jezioro Wygonowskie. W ten sposób **ziemia chełmska i Podlasie zostały przyznane Ukrainie.**

W szczegółach będzie ta granica ustalona przez mieszaną komisyę, według stosunków etnograficznych, z uwzględnieniem życzeń ludności.

Na wypadek, gdyby Ukraina miała mieć wspólne granice z innemi jeszcze mocarstwami czwórprzymierza, zastrzega się co do tego osobne układy.

Art. III.: Opróżnienie obsadzonych obszarów rozpocznie się natychmiast po ratyfikacyi obecnego układu pokojowego. Pełnomocnicy oznaczą sposób opróżnienia i oddania opróżnionych obszarów.

Art. IV: Stosunki dyplomatyczne i konsularne między stronami kontraktującemi podjęte będą natychmiast po ratyfikacyi układu pokojowego.

Art. V: Kontraktujące strony zrzekają się wzajemnie wynagrodzenia swoich kosztów wojennych, to znaczy państwowych wydatków na prowadzenie wojny, zrzekają się także wynagrodzenia szkód wojennych, to jest szkód, które ponieśli ich obywatele w obszarach nawiedzonych przez wojnę, wskutek wojskowych zarządzeń z wyjątkiem wszystkich rekwizycyi przedsięwziętych w kraju nieprzyjacielskim.

Art. VI; Jeńcy wojenni obu stron będą odesłani do swojej ojczyzny, o ile nie będą sobie życzyli zezwolenia państwa w którem przebywają na pozostanie w jego krajach, lub udania się do innego kraju. Uregulowanie kwestyi, z tem związanych, dokona się według osobnych postanowień art. VIII.

W bardzo długim artykule VII uregulowane są przyszłe gospodarcze stosunki w ten sposób, że kontraktujące strony na czas do 31 lipca tego roku



Zwycięstwa armii polskiej: Wzięty do niewoli przez Polaków generalissimus rosyjski Krylenko.

zobowiązują się dostarczać sobie wzajemnie swoich nadwyżek produktów rolniczych i przemysłowych. Ilości towarów i ceny oznaczy komisya, która zbierze się zaraz po podpisaniu pokoju. Wymiana towarów będzie się odbywała po części przez organy centralne państwowe.

Aż do zawarcia ostatecznego układu handlowego, w każdym razie aż do upływu sześciu miesięcy po zawarciu powszechnego pokoju, wzajemna wymiana towarów reguluje się prowizorycznym układem.

Art. VIII mówi o zawarciu szczegółowych układów co do przywrócenia publicznych i prywatnych stosunków prawnych, o wymianie jeńców wojennych, internowanych cywilnych o kwestyi amnestyi.

Art. IX. powiada, że układy w tym traktacie pokojowym stanowią niepodzielną całość.



Pod znakiem pokoju: Żołnierze rosyjscy i niemieccy przy zasiekach z drutu kolczastego nad Jasiołdą. (Fot. Bufa)

Adam Wiaryga-Miniecki.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

36

— Czytaj po cichu. Ja wolę odpocząć trochę.

— Panna Józia to taka sharowana jak i ja.

Władek przysiadł na stołeczku, otworzył książkę i zatonął w czytaniu.

Józia wsparła głowę na ręce i różnemi myślami usiłuje odgonić senność, która się skrada podstępnie, czyha na przemęczony pracą organizm.

O szóstej rano wstała, jak codzień. Mieszka daleko stąd, a przed w pół do ósmej musi być już na swojem stanowisku. I odtąd ciągle na nogach, obiad nawet jadła stojąc. Dopiero teraz chwila odpoczynku. W cukierni pusto... cicho... tak rozkosznie cicho... „Martwa" pobiednia godzina.

Najemnica państwa Musiałków może odetchnąć, usiąść na chwilę, dać folgę obolałym od bezustannej krętaniny nogom, zebrać myśli.

Choć po co te myśli? One takie niewesołe, męczące. Lepiej byłoby zadrzemać, ale nie wolno. Trzeba być ciągle w pogotowiu. A nuż wejdzie ktoś...

A zatem myśleniem spędzać sen z ciężących powiek.

— Wczoraj stłukłam dwie szklanki. W kasie brakowało ośmdziesiąt halerzy. Omyliłam się widocznie... wydałam komuś za dużo... co za szczęście, że nie więcej... dzisiaj znowu ten Karol... Ciastka liczone... Wytrącą pewnie, a tu buciki drą się... z pończoch strzępy lecą... Jak kupić... za co?...

Władek oderwał nagle wzrok od książki. Coś mu się przypomniało.

— A wie panna Józia, że stara to nas poprostu świństwami karmi!... Kasza i kasza!... A sami pieczenie żreją i leguminki!... I ciastek nie pozwalają brać, chociaż w innych cukierniach...

Józia nie odpowiada. Wszystko jej to jedno, co zie. I tak coraz ma mniejszy apetyt ku wielkiemu zadowoleniu pani Musiałkowej.

— Pannę Józię może głowa boli? — pyta Władek.

— Boli.

— Mnie także bolała... ale jakem zaczął czytać... Śliczności historya... Ten rycerz Zbisław, to wyswobodził uwięzioną kasztelankę. A ona była bardzo piękna i on się zakochał... Pewnie była taka jak pani...

Chłopiec przewrócił kartkę książki i umilkł.

Po wargach Józi, które dawniej płonęły barwą purpurowego kwiatu, a dziś są jak bladoróżowy koral, przemknął bolesny uśmiech. Po nią nie przyjedzie żaden rycerz, żeby ją oswobodzić. Co najwyżej jakiś c. k. „leutenant" zaproponuje jej, żeby z nim zjadła kolacyę. A pani Musiałkowa przypomni, że dla wojskowych panna Józia musi być bardzo grzeczną...

Mimowoli młoda kobieta spojrzała na swoją prawą rękę, na której nie było już obrączki. Zdjęła swój pierścionek ślubny, schowała. Panna Józia!... Nazywają ją panną Józia, jak gdyby nigdy nie była mężatką!... Bo też nie przyznała się... Nikt tutaj nie wie o tem i to całe szczęście...

Józefa Żarnicka i koniec!... Cóż to kogo obchodzi, że istnieje jakiś Konrad Żarnicki... tak szalenie kochany, a tak strasznie brutalny i bezwzględny... Cóż to kogo obchodzić może, że był jakiś ślub... i było marzenie o szczęściu, wdeptane w błoto nogami złej, a mocnej kobiety...

Po cóż ludzie mają pytać się, dziwić się, może litość wyrazać, a może szydzić...

Nie! Tutaj we Lwowie nikt o tem nie wie, że panna Józia, usługująca w cukierni, jest żoną Konrada Żarnickiego, synową bogatej, dumnej pani...

I nie myśleć już o tem! To za bardzo boli! Raczej zastanowić się, jak tu podzielić tak marną pensyjkę, żeby starczyło i na buciki... i na kupienie nowych pończoch... i na zapłacenie mieszkania... i na pranie... i na węgle, bo wkrótce już przyjdą jesienne chłody i trzeba będzie zacząć palić w piecu...

Pogrążona w zadumie nie zauważyła, że drzwi otwarły się.

— Budzę panią! panno Józiu... O czem panienka tak marzy?

Drgnęła i podniosła głowę wystraszona. Ale zaraz uśmiechnęła się mile, przyjaźnie, prawie wesoło.

Lubiła tego staruszka-emeryta, który przychodził tutaj codziennie o jednej i tej samej godzinie na gazetkę i herbatę ze śmietanką i z sucharkami.

Każda najmniejsza cukierenka posiada kilku takich stałych, konserwatywnych bywalców, którzy nie mogą przyzwyczaić się do nowych, wielkich, błyszczących lokali kawiarnianych, do roju służby, powodzi świateł, a przedewszystkiem do hałasu, dymu i tłumu.

— Dzień dobry panu radcy.

— Dzień dobry pani... Jakże zdróweczko... O! blada panienka, to nie dobrze...

— Władziu! Herbatkę ze śmietanką dla pana radcy. Skocz do kuchni! — mówi Józia, odsuwając szufladę pełną sucharków.

— Już skaczę, na jednej nodze!

Władek zamknął książkę, schował ją pod ladę i pobiegł do kuchni.

Radca z dobrodusznym uśmiechem na swej czerstwej jeszcze, siwym zarostem okolonej twarzy, przypatruje się Józi.

— No i nie powie mi pani, o czem się tak marzyło, kiedy ja wchodziłem?

— Nie marzyłam wcale.

— Ej! Mnie staremu powiedzieć można. Nie zdradzę... O narzeczonym?

Usta młodej kobiety zacisnęły się. Powieki nizko opadły na oczy, rzucając cień rzęs na blade policzki.

— Nie mam narzeczonego.

— No to wkrótce będzie pani miała.

— I nie będę miała.

— Dla Boga! Panno Józiu!... Cóż za pesymizm!

— To nie pesymizm, proszę pana, to pewność.

Staruszek uważniej spojrzał na Józię. Niezłym był znawcą ludzi. Wyczuł, że w tej odpowiedzi kryje się coś więcej, niż zwykłe droczenie młodej, ładnej dziewczyny, która grozi: „ja nigdy za mąż nie pójdę".

— Jest herbatka dla pana radcy — melduje Władek — i śmietanka z kożuszkiem. Ja sam przypilnował, coby nie oszwabili.

— Dziękuję ci, synu. Panno Józiu, dotrzyma mi pani dzisiaj towarzystwa? Przyjemnie przy herbatce pogadać trochę.

I Józi miłe są te pogawędki z dobrym, życzliwym człowiekiem, ale waha się trochę.

— Władziu, zastąpisz mnie?

— Ta rozumie się, że zastąpię!

— I zawołasz jak będzie potrzeba?

— Ta pewnie, że zawołam! O jej! Wielkie rzeczy zawołać! Niech się panna Józia nic nie boi!...

Radca usiadł przy „swoim" stoliczku pod oknem i popijając herbatę, rozmawiał jednocześnie z Józią.

— Śliczna jesień! Dobrze, że chociaż ziemniaki nie zgnija.

— A tak! Piękny czas.

— Jutro niedziela... Pewnie pani wybiera się gdzie na spacer... a może do kina, albo do teatru?

— Skądże.. Jutro tak samo jak i dzisiaj będę od rana aż do wieczora za ladą.

— Jakto? Musi pani przecież mieć jakieś „wychodnie". Nie wymówiła sobie pani tego?

Józia uśmiecha się blado. Gdzie ona tam wtedy myślała o tem, żeby sobie coś wymawiać.

— Pan Musiałek wspominał, że co trzecią niedzielę... Ale tak się jakoś zrobiło, że wcale z tego nie korzystam.

— I tak bez żadnego odpoczynku... Ależ to okropne!.. Dla takiej młodej dziewczyny!...

— I tak nie miałabym gdzie iść... ani z kim.

— Pani niema tutaj krewnych... znajomych?

— Nikogo.

— Pani z Krakowa, prawda?

— Tak.

Chciał zapytać: „i cóż cię tu przygnało, biedne dziecko", lecz Józia tak uporczywie patrzyła w okno, ze zaniechał dalszych pytań.

Emeryt maczał sucharki w herbacie i jadł powoli, smakując. Nie spuszczał przytem oczu ze smutnej, przejrzyście bladej twarzy swej młodej towarzyszki. Myślał, że dziewczyna ta ma w sobie coś z cudnego, wiosennego kwiatu, zwarzonego chłodem i coś z przyduszonego płomienia.

Kiedy jednak słońce dogrzeje, a płomień wyswobodzi się...

— Musiała mieć jakieś bardzo ciężkie przejścia w życiu — rozumował. — Stąd to zniechęcenie, apatya, smutek. Ale to minie. W niej przecież jest pęd do życia i temperament! O! nawet dużo temperamentu! Tylko, co ona za jedna? Skąd się tutaj wzięła? Że nad kołyską nie śpiewali jej o posadzie u państwa Musiałków, to widoczne.

Dopił resztę herbaty, odsunął szklankę i odchrząknął. Józia milczała dziwnie zgaszona.

— Wie pani — podjął rozmowę radca — że ci Musiałkowie, to haniebnie panią wyzyskują. Ile oni pani płacą?

Wymieniła niepokaźną kwotę.

— Co? Tylko tyle za taką całodzienną harówkę! — oburzył się staruszek. — Ależ to jest...

— No, dostaję i wikt.

— Nie utyła pani na tym wikcie. Nie, nie, to wogóle nie jest dla pani posada. Wprawdzie dla mnie bardzo miło, ale... Pani musi być tutaj narażoną na rozmaite brutalne zaczepki.

Młoda kobieta skinęła obojętnie głową.

— Oczywiście. Trudno. Zadowolona jestem, że to miejsce dostałam.

— Ta czegóż u licha jesteś pani taka zrezygnowana, apatyczna, bez energii?

Józia uśmiechnęła się tak smutnie, że staruszkowi ścisnęło się serce nieokreślonem jakiemś uczuciem litości czy trwogi. Jego najstarsza wnuczka była w tym samym mniej więcej wieku. Wyobraził sobie, że mógłby na hożej, świeżej twarzyczce wesołej, jak ptak wiosenny, Zosi, dojrzeć taki wyraz smutku i zniechęcenia.

— Możebym ja dla pani znalazł jakieś inne zajęcie. Mam już nawet coś na widoku. Umie pani po niemiecku?

— Bardzo słabo.

— A o buchalteryi, o rachunkowości ma pani jakie wyobrażenie?

— Żadnego.

— To może pisze pani na maszynie?

— I to nie.

— Radca potarł ręką czoło zakłopotany.

— To hm... Rzeczywiście. Chybaby do biura kart. Ale tam natłok... protekcyi trzeba.

Józia wykonała ręką gest zniechęcenia.

— Dziękuję panu bardzo za życzliwość, ale niech się pan radca napróżno nie kłopocze. Jestem do niczego. Już mi to nieraz powiedziano.

Radca zżymnął się.

— Do niczego... Do niczego... Także austryackie gadanie! Że tam panią do samodzielnej pracy nie wychowano...

Młoda kobieta zaśmiała się gorzko i ostro.

— Ach! To moje wychowanie!...

— Ech! Co tam! Jesteś pani młodą dziewczyną, miłą i ładną. Bardzo nawet ładną, ja, stary, pani to mówię... Wyjdzie pani dobrze za mąż...

Józia oblała się nagle falą krwi. Mimowoli, a raczej wbrew woli, wyrwały się jej słowa:

— Ja nie jestem już panną!

Radca zaczął kręcić kulkę z papieru. W zakłopotaniu pogładził swoje gęste, siwe bokobrody. Miał bardzo niewyraźną minę.

— To jest.. niby... jakto?...

— No jestem mężatką!

— Mężatką?!

— A tak.

Sięgnęła do szyi i pokazała mu obrączkę ślubną, którą miała na łańcuszku, razem z medalikiem z Matką Boską.

Emeryt osłupiał.

— Kiedyż pani zdążyła za mąż wyjść?! Takie dziecko! I dlaczego pani nie nosi tej obrączki na palcu?

— Bo lepiej, żeby tutaj nikt nie wiedział. Sama nie wiem, dlaczego powiedziałam panu.

— To gdzież ten pani mąż?

— Przy wojsku.

— Aha! Przy wojsku — powtórzył — i on wie oczywiście, że pani tutaj pracuje?

— Nie wie.

— Nie wie?! Jakto?! Nie rozumiem...

Józia nie odpowiedziała nic.

— Przecież pani musi mieć jakąś rodzinę, no i mąż chyba także.

Niebieskie oczy zalśniły szkliwem łez.

— I ja mam rodzinę i on ma rodzinę, ale niech mnie pan radca o nic więcej nie pyta, bo nie powiem. I tak już powiedziałam za dużo.

Radca był jednak zbyt zaciekawiony, aby na tem poprzestać.

— Ale jakże to możliwe... — zaczął.

— Panno Józiu!.. Panno Józiu! — Władzio wsunął głowę do pokoju — stara idzie!...

W jednej chwili już Józi przy radcy nie było.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Powolnym, wlokącym się krokiem idzie Józia przez ulicę Karola Ludwika. Nogi ją strasznie bolą. Musiałkowie dopiero o wpół do dziesiątej zdecydowali się zamknąć cukiernię, chociaż wedle umowy czynności subjektki kończą się przed dziewiątą.

Naturalnie o ciastka i cukierki brakujące była awantura. Musiałkowa „zbeształa" Józię i groziła, że wytrąci.

Młoda kobieta, doprowadzona do ostateczności, poskarżyła się na Karola. Musiałek zirytował się, chciał chłopcu dać namacalną nauczkę, ale małżonka jego stanęła w obronie swego ulubieńca.

— A jakże! Na Karola będzie wszystko spychała! Dlaczego przy Antośce takich rzeczy nie było! Dziamdzia!

Kiedy Józia wychodziła z cukierni, Karol zaśmiał się jej bezczelnie w oczy i pokazał figę.

— Skarżypyta!... Skarżypyta....

Och! Jakże jej w głowie szumi. W całem ciele czuje ołowiane zmęczenie. A najgorzej te nogi, tak bolą, od kolan aż do palców. Całe szczęście, że deszcz nie pada, bo podeszwy przetarte.

Na ulicy, pomimo późnej godziny, panował dość ożywiony ruch. Szczególnie dużo było mundurów wojskowych.

— Ktoś zajrzał Józi pod kapelusz i powiedział:

— Panienka taka sama?...

Odwróciła niechętnie głowę. Zaczepki przestały ją bawić i pochlebiać jej. Wiedziała już, co się pod taką uliczną adoracyą kryje.

I wolała już być sama wśród tego tłumu. Wolała zazdrościć kobietom wesołym, uśmiechniętym, wspartym na ramieniu kochanego mężczyzny.

Za chwilę znowu zaczepka, tym razem bardziej brutalna. Jakiś podchmielony mocno młodzian zionął jej oddechem w twarz.

„Puppchen du bist mein Augestern
Puppchen ich habe dich so gern..."

zaśpiewał chrypliwie i chwyciwszy ramię Józi, ciągnął ją ku sobie. Wyrwała się, odtrąciła go silnie i uskoczyła w bok.

— Precz!...

— Czego się panienka irytuje? Złość piękności szkodzi... „Puppchen du bist mein Augenstern..."

Przebiegł ją dreszcz wstrętu.

— Och! Żeby już jak najprędzej być w domu i położyć się, ale to jeszcze tak daleko, kilka długich ulic.

Mijała właśnie kawiarnię rzęsiście oświetloną. Przytłumione dźwięki muzyki przedostawały się na ulicę. Muzyka grała jakąś melodyę zawrotną, ognistą, miłosną.

Józia mimowoli zaczęła słuchać. Przystanęła i spojrzała do wnętrza cukierni.

— Jak tam wesoło, jasno, ciepło, rozkosznie za tą szybą. Strojne panie, eleganccy panowie. I muzyka tak pięknie gra.

Upojona melodya porwała ją. Na chwilę zapomniała Józia o smutku swoim, o zmęczeniu i o biednych obolałych nogach. Rozbłysły oczy, rozdęły się nozdrza. Krew jęła burzyć się i palić, ogniem wrzeć w żyłach, szybciej napływać do warg i policzków.

Gdyby w tej chwili ktokolwiek podszedł do niej, wziął za rękę i powiedział: „chodź ze mną tam, gdzie tak jasno i wesoło, gdzie gra muzyka" byłaby poszła bez wahania.

Ale nikt jej tego nie powiedział, natomiast jakaś starsza pani potrąciła ją silnie i zawołała ze złością:

— Ślepa pani, czy co?! Stanęła na chodniku, jak ten słup!..

Józia opuściła głowę, przygasła i znowu wolnym, wlokącym się krokiem szła dalej. Skręciła w przecznicę. Musiała przejść jeszcze cały labirynt ulic, zanim dostała się w uliczkę wązką, słabo oświetloną i źle wybrukowaną.

Po stromych, niewygodnych, krętych schodach wdrapała się na trzecie piętro i zadzwoniła.

Trwało to dobrą chwilę zanim jej drzwi otwarto. W ciasnym przedpokoju panował niemiły zaduch, jakby stęchlizny jakiejś, zmieszany wybitnie z wonią gotowanej, kiszonej kapusty.

— Kto tam przyszedł, Jadziu? — zapytał z głębi mieszkania głos kobiety.

— To panna Józia, mamciu — odparła dwunastoletnia dziewczynka, jasna blondyneczka, z długim, cienkim warkoczykiem.

Nie witając się z gospodynią, Józia poszła odrazu do swego pokoju. Po omacku zaczęła szukać zapałek i nie mogła znaleźć.

— Zawsze mi zabierają zapałki — pomyślała gniewnie.

Na szczęście przypomniała sobie, że ma drugie pudełko zapałek w szufladzie. Po chwili mała, kuchenna lampka zapłonęła mdłem, przyćmionem światełkiem, bo Józia przykręciła płomień, gwoli oszczędności nafty.

Pokój był mały, więcej niż skromnie umeblowany, ale czysty. Tylko wiało tam surową pustką. Na podłodze białej, czysto wymytej, ani śladu dywanika. Ściany malowane na jednostajny, niebieskawy kolor, gołe zupełnie. Żadnego obrazka, żadnej fotografii. W oknie nie było firanek, ani wazoników z roślinami. Wogóle w całym pokoju ani jednego kwiatka.

Proste żelazne łóżko, stół obity ciemną ceratą, dwa stołki, na jednym z nich blaszana miednica i podstawka na mydło i kuferek Józi stanowiły całe umeblowanie. Szafę zastępowały gwoździe, wbite w ścianę.

Widać było, że właścicielka pokoju nie dba o to, aby go upiększyć, ozdobić, aby stworzyć sobie małe, zaciszne schronienie.

Józia nie mieszkała tutaj, ona przychodziła tylko wieczorem spać, a rano zwlekała się z łóżka niewyspana, znużona, zniechęcona do dnia, który ją oczekiwał.

Nic jej z temi ścianami nie wiązało. Nie wydobyła nawet z kuferka fotografii matki. Nie zdawała sobie z tego dokładnie sprawy, ale miała niejasne poczucie, że jest tu jakby w hotelu, na chwilę lotną.

Ale ta chwila przedłużała się w tygodnie. Nieokreślone nadzieje zamierały. Życie zaciągało się mgłą szarą, ciężką, posępną.

Młoda kobieta z utęsknieniem spojrzała na łóżko i pospiesznie zaczęła się rozbierać.

Położyć się, odpocząć, zasnąć, nie myśleć, nie pamiętać!

Spostrzegła nagle, że materya spódnicy zaczyna się w jednem miejscu przecierać. Przestraszona jęła z uwagą, troskliwie oglądać swoje ubranie. Obejrzała potem jeszcze podeszwy bucików i pończochy, westchnęła i wsunęła się pod kołdrę, zdmuchując jednocześnie światło.

Ale dziwna rzecz. Pomimo znużenia nie mogła zasnąć. I to tak bywało prawie co noc. Przychodziła do domu taka wyczerpana, tak łaknąca odpoczynku, że zdawało się, dość będzie przyłożyć głowę do poduszki, aby usnąć snem kamiennym.

A tymczasem sen się nie zjawiał. Józia słyszała jak zegar na wieży kościelnej bił godzinę jedenastą, dwunastą, niekiedy nawet i pierwszą i drugą. Dopiero później zasypiała twardo, bez marzeń i mogłaby spać tak do południa, gdyby nie mus, który nakazywał zerwać się najpóźniej o szóstej.

Odbijało to dotkliwie na jej zdrowiu i usposobieniu.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje, bo dawniej słowo „bezsenność" było dla Józi pustym dźwiękiem, bez treści.

Teraz poznać miała mękę długich, bezsennych nocy, kiedy zmora troska na piersiach kładzie się i gniecie, kiedy najczarniejsze myśli jak złe, drapieżne ptaki obsiądą mózg, kiedy wszystko, co dręczy i boli, urasta do potwornych rozmiarów.

Co noc prawie przeżywała Józia myślą wszystko, co zaszło od jej wyjazdu z Łykowa. Truła się, zadręczała tem ciągłem rozpamiętywaniem, ale odgonić myśli nie mogła. Silniejsze były niż jej wola.

Pierwszą taką bezsenną noc spędziła tam, w mieszkaniu Larchówny. Lecz wtedy miała w sobie jeszcze iskrę nadziei, miała jeszcze do kogo zwracać się sercem.

Nie wątpiła, że Konrad stanie po jej stronie, powie jej: dobrześ postąpiła. Zresztą postara się o paszport, pojedzie do niego i wtedy już wszystko, wszystko na dobre się obróci.

Wprawdzie Teresa powiedziała jej:

— O taki paszport to nie tak łatwo. W każdym razie trzeba się starać kilka tygodni, jeżeli nie miesięcy. I podróż kosztowna.

Ale Józia nie uwierzyła, nie chciała uwierzyć.

Larchówna odprowadziła ją na kolej. Na kilkanaście minut przed odejściem pociągu zjawił się niespodziewanie Łuniewski.. Był blady, wzruszony, w oczach miał czułość i pokorę.

Podbiegł do Józi, jak nieprzytomny.

— Pani Józiu, błagam, niech mi pani daruje. Zawiniłem, postąpiłem podle, ale byłem jak szalony. Teraz wiem, że... Panna Larchówna opowiedziała mi wszystko o tym legioniście. Niech pani daruje. Teraz pani potrzebuje pomocy. Proszę mi zawierzyć... Ja bezinteresownie...

Głos mu się łamał. Słów nie mógł znaleźć. Błagalnie spoglądał w oczy kobiety.

Przy pierwszych słowach Łuniewskiego Teresa dyskretnie usunęła się na bok.

Józia doznała wrażenia, jakby ją ktoś oblał wiadrem zimnej wody. Skrucha Łuniewskiego nie rozczuliła jej bynajmniej, natomiast ogarnął ją gniew na Larchównę.

Jakiem prawem udzielała Łuniewskiemu jakichś wyjaśnień, jakiem prawem mieszała się w rzeczy tak w niczem jej nie dotyczące?

Brzydkie, złe podejrzenie zaświtało w głowie Józi. Dumnem, zimnem spojrzeniem zmierzyła stojącego przed nią mężczyznę.

— Nie gniewam się na pana wcale — powiedziała krótko.. — Za wszelką pomoc dziękuję. Dam sobie radę.

Chciał jeszcze coś mówić, nalegać może, ale mu nie pozwoliła. Pochwyciła ręczną swoją walizkę i ostro jakoś zawołała:

— Panno Tereso! Pociąg już jest... Ja wsiadam...

Obojętnie pożegnała się z Larchówną i dosyć chłodno podziękowała jej za gościnność.

Pociąg ruszył. Józia stała przy oknie, więc mogła przekonać się, że Łuniewski nie poszedł jeszcze.

Łatwo było przewidzieć, jakie przyjęcie czeka ją w domu ojca. Maliniewicz, skoro dowiedział się o wszystkiem, obsypał córkę gradem łajań, pogróżek, obelg. Siny z gniewu, krzyczał, tupał nogami i porwał się nawet do bicia.

Zmitygowała go trochę żona, nie szczędząc wszakże pasierbicy ze swej strony złośliwych uwag, zjadliwych docinków, bolesnych ukłuć.

— Wrócisz natychmiast! — wrzeszczał Maliniewicz.

— Nie wrócę!

— Musisz! Ja ci każę! Ja cię zmuszę!

— Choćby mnie ojciec zabił nawet, nie wrócę!

— Uciekałaś do niego, a teraz uciekasz od niego! Łajdaczko!...

— Za dużo masz temperamentu, moja droga — dogadywała Maliniewiczowa. — Takie jak ty, źle kończą.

— Ja nie uciekłam od męża, ale wyjechałam z domu jego matki, która mną poniewierała.

— Byłaś z pewnością zuchwała, harda, nieznośna...

— Och! Tatusiu...

— A gdzież jest ten dom twego męża? — dopytywała złośliwie macocha. — Kto ci da na utrzymanie?

— Poradzę sobie.

— Aha! Tak się mówi, a patrzy się na kieszeń ojca. Twój ojciec nie ma na to, aby pokrywać takie wybryki.

— Zakała moja!... Wieczna zgryzota!...

— Ja nie chcę od ojca pieniędzy... Nie chcę niczego... Pójdę sobie zaraz...

— Gdzie pójdziesz, na ulicę?!... Ty jakaś!...

— Ona dobrze wie, że nie możemy dopuścić do skandalu, więc wykorzystuje sytuacyę.

Józia mimo wszystko przebyła w domu ojca kilka dni, w których każda chwila była jak kropla żrącej trucizny.

Musiała jednak przeczekać. Napisała długi, szczery, krwią serca przepojony list do męża i czekała odpowiedzi. Tymczasem zaczęła się starać o paszport, ale pierwsze zaraz próby przekonały ją, że Larchówna miała słuszność. Na razie nie można było nawet myśleć o wyjeździe do Konrada.

Oczekiwana odpowiedź nadeszła wkrótce. Był to lakoniczny, a jednak bardzo wymowny telegram: „Natychmiast wracaj do Łykowa i przeproś matkę. Żądam tego".

I więcej nic.

Józia kilkakrotnie, oczom własnym nie wierząc, odczytywała te słowa. Rzucała blankiet i znowu go brała do ręki.

Tylko tyle?! Przeprosić każe!... Więc Konrad może być tak okrutnym, bezlitosnym...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kobiety na służbie wojskowej w polu.

W ostatnich czasach niejednokrotnie pojawiały się w dziennikach wiadomości, iż zarząd wojskowy nosi się z myślą przeprowadzenia na wielką skalę zamierzonej organizacyi kobiet w służbie armii, stojących w polu, a nawet o powołaniu już w części do życia owej instytucyi.

Z kół dobrze poinformowanych donoszą obecnie w uzupełnieniu owych wiadomości, iż zarząd wojskowy w najbliższym czasie zorganizuje służbę kobiet, których wielką liczbę użyje jako sił pomocniczych do czynności administracyjnych, pielęgniarskich i gospodarczych przy armiach stojących w polu.

Przez użycie wielkiej ich liczby do czynności, które dotychczas pełnili prawie wyłącznie mężczyźni, otwiera się dla kobiet szerokie pole działania. Zarząd wojskowy kończy już odnośne prace przygotowawcze, wobec czego w najbliższym czasie mają być ogłoszone postanowienia organizacyjne, dotyczące użycia kobiecych sił pomocniczych w obrębie armii stojących w polu.

Zapotrzebowanie kobiecych sił pomocniczych wynosić będzie około 30 000. Zamierzone jest powoływanie kobiet do czterech kategoryi czynności. — Pierwsza kategorya obejmuje asystentki w laboratoryach, koncepistki, telegrafistki, stenotypistki i telefonistki pierwszej klasy i t. p.; druga kategorya techniczne siły pomocnicze, pisarki, pielęgniarki, kierowniczki gospodarcze i t. p; trzecia kategorya obejmuje kucharki, rzemieślniczki, oraz funkcyonaryuszki rozprzedające towary i t. p.; czwarta kategorya praczki, robotnice polne i pomocnice.

Do pomocniczej służby wojskowej zgłaszać się mogą dziewczęta, które ukończyły przynajmniej 16 rok życia.

Świadectwa lekarskie, zawierające opinię co do ogólnego uzdolnienia fizycznego, wydawać będą lekarze wojskowi bezpłatnie.

Wśród ubiegających się o przyjęcie do służby pomocniczej pierwszeństwo przysługuje wdowom i sierotom po gażystach i podoficerach, którzy dłuższy czas służyli w wojsku, a także wdowom i sierotom po poległych na polu walki żołnierzach.

Płace kobiet, zajętych w wojskowej służbie pomocniczej, wynosić będą od 60 do 200 koron miesięcznie, a każda nadto otrzyma całkowite utrzymanie, mieszkanie i ubranie.

Wydane będą także odpowiednie postanowienia co do udzielania urlopów, bezpłatnego leczenia w szpitalach, oraz ubezpieczenia od wypadków i w razie choroby.

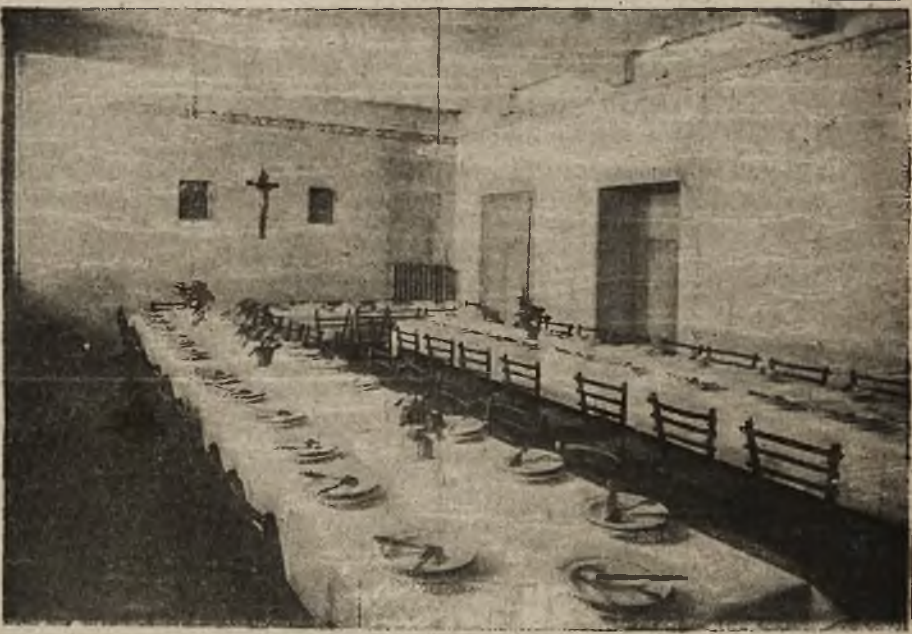
Dla strzeżenia praw i interesów kobiet, zatrudnionych jako siły pomocnicze, przy każdej armii utworzona będzie posada inspektorki, która ma zarazem wykonywać obowiązki referentki spraw funkcyonaryuszek wojskowych. Do zakresu działania inspektorki kobiet należeć będą wszelkie funkcye, odnoszące się do pośrednictwa między komendą wojskową a kobiecemi siłami pomocniczemi. Postanowienie to ma tem większe znaczenie, zwłaszcza, że tym inspektorkom przysługuje prawo kontroli i badania, czy wszelkie zarządzenia dotyczące kobiecych sił pomocniczych odpowiadają obowiązującym postulatom opieki społecznej nad kobietą.

Ażeby kobiety mogły pełnić z pożytkiem obowiązki służby w polu, muszą posiąść odpowiednie wyszkolenie. W tym kierunku zdziałano już wiele w jednej z armii, jak to świadczą zamieszczone w dzisiejszym numerze fotografie, przedstawiające urządzenie biur do przyjmowania kandydatek, szkołę do wykształcenia ich należytego, oraz schronisko dla kobiecej służby pomocniczej w wojsku.

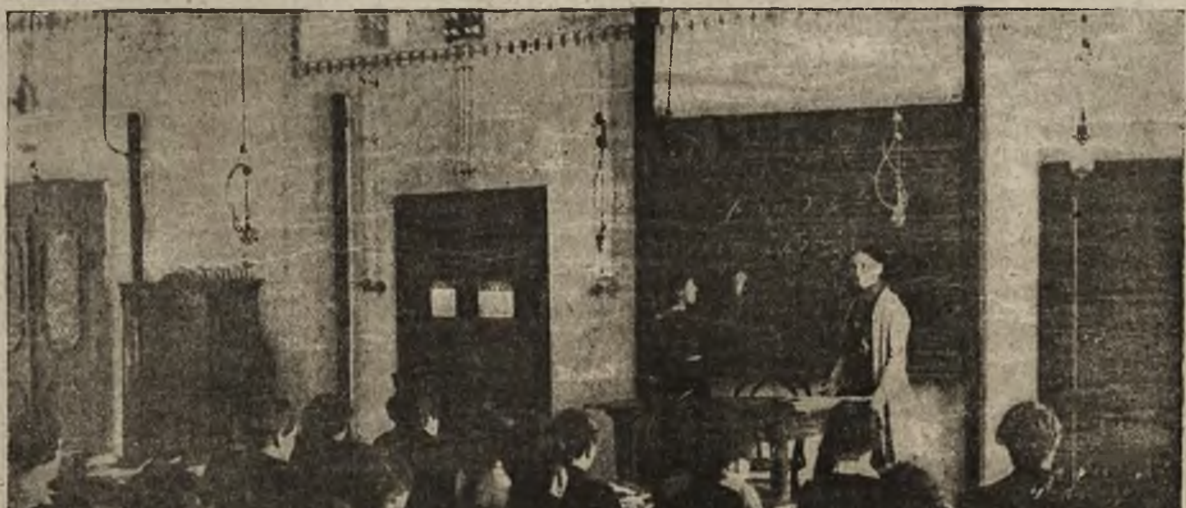


Pod znakiem pokoju: Przejście rosyjskich emigrantów przez strefę neutralną pod Dźwińskiem. (Fot. Bufa)





Kobiety na służbie wojskowej w polu: Schronisko dla kobiecych sił pomocniczych przy jednej z armii. Sypialnia. (Woj. kwat. pras.) Jadalnia.



Kobiety na służbie wojskowej w polu: Szkoła przy jednej z armii, przygotowująca kobiety do pomocniczej służby wojskowej w polu. (Woj. kwat. pras.)

Z konferencyi pokojowej w Brześciu.

Sprawa dopuszczenia Polaków do rokowań pokojowych w Brześci Litewskim, tak dotychczas prze-



Kobiety na służbie wojskowej w polu: Nauka pisania na maszynie. (Woj. kwat. pras.)

wlekana stała się przedmiotem obszernej dyskusyi na posiedzeniu konferencyi brzeskiej w dniu 3. b. m., przyczem przewodniczący delegacyi rosyjskiej pan Trocki złożył obszerne oświadczenie w sprawie niepodległości Polski.

Na wezwanie niemieckiego sekretarza stanu dr. Kühlmana, aby delegacya rosyjska zaznaczyła wreszcie swoje stanowisko w sprawie dopuszczenia „przedstawicieli zachodnich państw kresowych" do rokowań w Brześciu, p. Trocki oświadczył:

Sprawa dopuszczenia delegacyi rządu polskiego, jako rządu państwa samodzielnego do rokowań tutejszych, wyłoniła się wówczas, gdy delegacya rosyjska dotknęła tego przedmiotu, aby zwrócić uwagę na to, że delegacye niemiecka i austro-węgierska wprawdzie uznają samodzielność państwa polskiego, jednakże nie zainicyowały dopuszczenia przedstawicielstwa polskiego do rokowań. Strona przeciwna oświadczyła się następnie, że na każdy sposób podda tę sprawę życzliwemu rozpatrzeniu.

My z naszej strony uznajemy samodzielność i niezawisłość państwa polskiego w pełnej rozciągłości, jednak nie możemy przymknąć oczu na fakt, że ta samodzielność jest tylko pozorną, jak długo Polska znajduje się pod rządem okupacyjnym. Właśnie dla tego, że uznajemy samodzielność narodu polskiego i jego państwa, nie możemy bez naruszenia samodzielności narodu polskiego uważać za przedstawicieli polskiego narodu tych przedstawicieli, którzy zostali ustanowieni wolą okupacyjnych władz.

Za upełnomocnione do wzięcia udziału w tych rokowaniach mógłby Trocki uważać tylko takie przedstawicielstwo Polski, któreby się opierało o szerokie masy. Chciałby on zwrócić na to uwagę, że delegacya rosyjska, nie uznając rządu pana Kucharzewskiego za rząd upełnomocniony polskiego narodu, wcale przez to nie mówi, że nie uznaje niezawisłości państwa polskiego i polskiego narodu.

W odpowiedzi na to wskazał sekretarz stanu dr. Kühlmann przedewszystkiem na oświadczenie,



Z frontów bojowych: Naprawa uszkodzonego przez Włochów tunelu pod Caprile. (Woj. kwat. pras.)

jakie przedstawiciele mocarstw centralnych złożyli w tej sprawie na posiedzeniach komisyi w dniach 11 i 15 stycznia, a nawiązując do nich zauważył, że widzi pewien postęp w tem, że pan Trocki uznał



Z konferencyi pokojowej w Brześciu: Członkowie delegacyi rosyjskiej. Siedzą (od lewej ku prawej): Kamieniew, Joffe, pani Biczenko. Stoją: kapitan sztabu jeneralnego Lipski, Stuczka, Trocki, Karachan. (Fot. Bufa)

samodzielność państwa polskiego w pełnej rozciągłości. Gdyby pan przewodniczący zechciał także i dla innych narodów kresowych Rosyi na zachodzie uznać samodzielność, uczyniłyby rokowania przez to poważny krok naprzód.

Minister spraw zagranicznych hr. Czernin zauważył, że p. Trocki zupełnie słusznie uczynił różnicę między państwami a ich rządami. Pan Trocki uznaje teraz samodzielność państwa polskiego, nie chce jednak uznać prawa rządu tam istniejącego do reprezentowania tego państwa. Z zadowoleniem stwierdza hr. Czernin, że pan Trocki w swem oświadczeniu uznał przynajmniej istnienie i samodzielność państwa polskiego, przez co zdaje się być wdrożone zbliżenie obu punktów widzenia, natomiast nie może mowca przychylić się do tego, aby sprawa, czy teraźniejszy rząd polski jest uprawniony do reprezentowania państwa polskiego, poddaną została orzeczeniu trzeciego rządu.

Odpowiadając na wywody dra Kühlmana i hr. Czernina Trocki zaznaczył jeszcze raz, że uznaje w całej rozciągłości i bez ograniczeń prawo polskiego narodu do egzystencyi samodzielnej i niezawisłej, jednakże nie chce zapominać o tem, że państwo polskie jest obecnie obsadzone przez obce wojska i że tak zwany rząd polski może się poruszać tylko w obrębie granic, które mu zostaną z góry wyznaczone. Albo państwo polskie jest państwem, natenczas musi mieć geograficzne granice. Jeżeli Królestwo Polskie jest królestwem, natenczas musi mieć



Z frontów bojowych: Naprawa zburzonego przez Włochów mostu na Tagliamento (Woj. kwat. pras.)



Z konferencyi pokojowej w Brześciu: Delegaci zwiedzają ruiny zburzonego gmachu giełdy w Brześciu Litewskim. Fot. Bufa).



Z frontów bojowych: Austryackie karabiny maszynowe do ostrzeliwania aeroplanów na dachu jednego z domów we Włoszech. (Woj. kwat. pras.)

króla. Jeżeli państwo nie ma ani granic, ani króla, natenczas nie jest państwem, ani królestwem. Ma się tu do czynienia ze stosunkami nieukształtowanymi jeszcze ostatecznie.

W odpowiedzi na to powiedział minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, że jest rzeczą konieczną wskazać, iż delegacye mocarstw rokujących nie po to tu przybyły, aby staczać zapasy duchowe, lecz by próbować, czy i do jakiego stopnia jest możliwem dojść do porozumienia. Mowca musi ponownie zanważyć, że jest niemożliwe dla przedstawiciela jednego państwa stwierdzić o ile w innem państwie rząd istnieje prawnie. Kontynuowanie dyskusyi w tej sprawie jest, według zapatrywania mowcy, bezowocnem.

Co do sprawy polskiej, to musi mowca wskazać na to, że państwo to jest w rozwoju i że jego proces rozwoju nie jest jeszcze ukończony, z którego



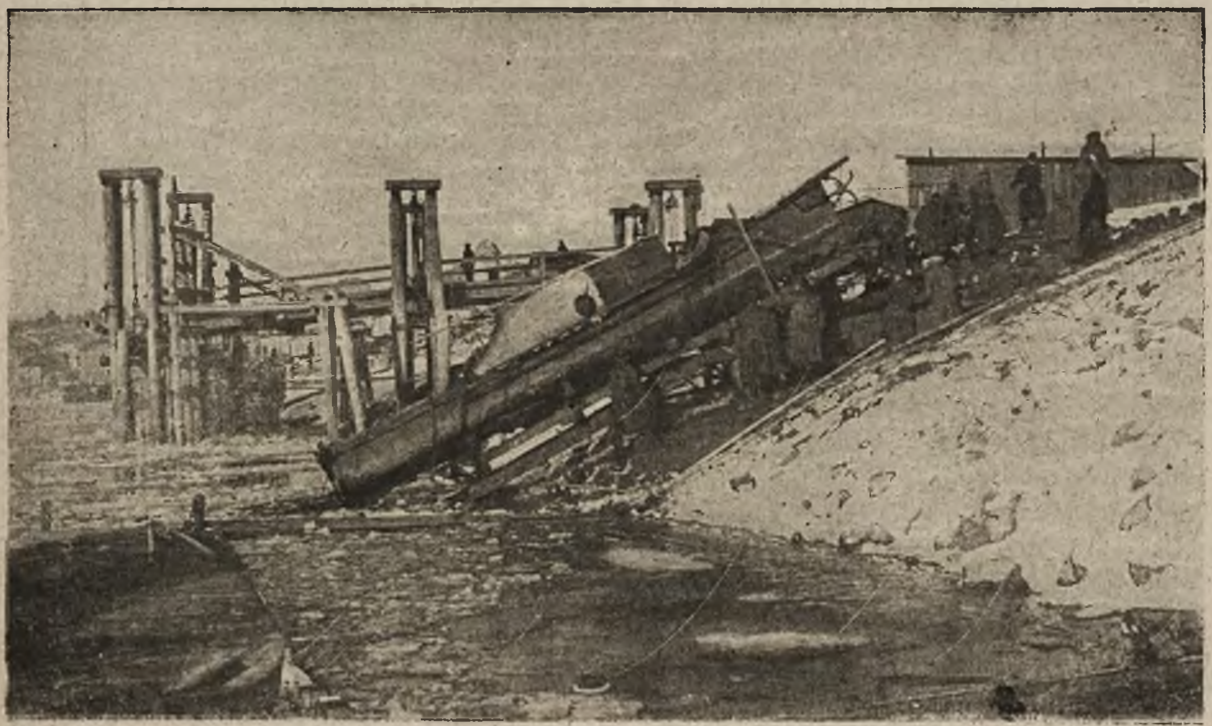
Z frontów bojowych: Zamaskowana armata austryacka na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.)

też powodu państwo to, jak słusznie zauważył Trocki, nie ma jeszcze ustalonych granic. Z drugiej jednak strony, także i rosyjska republika, która znajduje się w stadyum rozwoju, nie ma jeszcze stałych granic, co jednak państwom czwórprzymierza nie przeszkadza rokować z teraźniejszym rządem rosyjskim, bez wdawania się w badanie jego legalności.

Następnie zabrał jeszcze głos dr. Kühlman, który podniósł sprzeczność w oświadczeniach przewodniczącego delegacyi rosyjskiej. Trocki uznał bez zastrzeżeń i w całej rozciągłości samodzielność państwa polskiego, lecz w drugim oświadczeniu wywodził, iż Polska z braku stałych granic i z braku króla nie jest ani państwem, ani królestwem.

Na tem zakończyła się „dyskusya polska“ na konferencyi brzeskiej. Dalsze jej obrady przerwała

wiadomość o... zwycięstwach armii polskiej pod wodzą gen. Muśnickiego i o wzięciu do niewoli rosyjskiego „generalissimusa“ Krylenki.



Z frontów bojowych: Austryacka wojenna łódź motorowa, wyciągnięta z powodu płynącej kry na brzeg Sawy. (Woj kwat. pras.)

Sprawa polska weszła zatem w nową fazę samodzielnego czynu zbrojnego.

„Dyktator“ Rosyi w Warszawie.

Głośny „dyktator“ rosyjski, komisarz do spraw ludowych Bornstein Trocki, już dwa razy przyjeżdżał do Warszawy, aby odpocząć po trudach konferencyi brzeskiej. Pierwsza wycieczka delegatów rosyjskich zakończyła się, jak wiadomo, pobiciem szyb, luster, i zastawy stołowej w restauracyi „Chryzantema“. Podczas drugiej wycieczki Trockiego do Warszawy, libacye, jak zaznaczają korespondenci, były również obfite. Najciekawszemi jednak były owacye dla bolszewickiego przywódcy, o których pisma codzienne podają następujące szczegóły:

Gdy Trocki wraz z towarzyszami zwiedzał pod patronatem oficerów niemieckich miasto — spotykały go w dzielnicach żydowskich ciche, ale niedwuznaczne objawy sympatyi. Zwłaszcza gdy w godzinach popołudniowych Trocki przechodził ulicą Królewską, kierując się z gmachu niemieckiego zarządu cywilnego na placu Saskim ku ulicy Marszałkowskiej — tłum żydów zapełnił ulice. Zdawało się nawet, że komisarz do spraw ludowych kroczy na czele ulicznej demonstracyi. Wrażenie to znikało, gdy u jego prawicy spostrzeżono sztywnego oficera pruskiego, oraz kilku milicyantów warszawskich. W miarę gdy Trocki z towarzami zbliżali się do ulicy Marszałkowskiej tłum izraelitów rósł niepomiernie. Zwłaszcza bielały wśród tłumu studenckie czapki. Powtarzano z zachwytem „duss is er inser Chawer (towarzysz) Trocki!“

Szerokie chodniki ulicy Marszałkowskiej pokryły się mrowiem na przestrzeni od rogu Królewskiej do Sienej. Tu udał się Trocki z towarzyszami do niemieckiego składu obuwia na zakupy. Z balkonów dokonywane były zdjęcia. Ruch tramwajowy uległ przerwie.

Droga powrotna do gmachu hotelu Angielskiego gdzie „Chawer“ mieszkał, ten sam przedstawiała obraz.

W dzielnicy robotniczej żydowskiej można było zaobserwować nastrój nawet do pewnego stopnia uroczyście skupiony. Wielu robotników wybiegało z ciemnych suteryn, aby módz ujrzeć Trockiego, przechodzącego poważnie ulicami. Tu i ówdzie było widać wynędzniałych robotników żydowskich, z szacunkiem kłaniających się Trockiemu. On z przejęciem uchylał sobolowego kołpaka, uśmiechając się z życzliwością.

W księgarni „Gebethnera i Wolfa“, gdzie Trocki czynił zakupy, usiłował się doń zbliżyć pewien student. Towarzyszący Trokiemu Niemcy przeszkodzili temu. Jakaś kobieta, nie zważając na eskortę, uchwyciła Trockiego za kolana, prosząc, ażeby już raz „zrobił pokój“.

Wrażenie pobytu Trockiego w Warszawie było tak wielkie, że urządzono nawet formalny pochód



„Dyktator“ rosyjski w Warszawie: L Bornstein-Trockij.

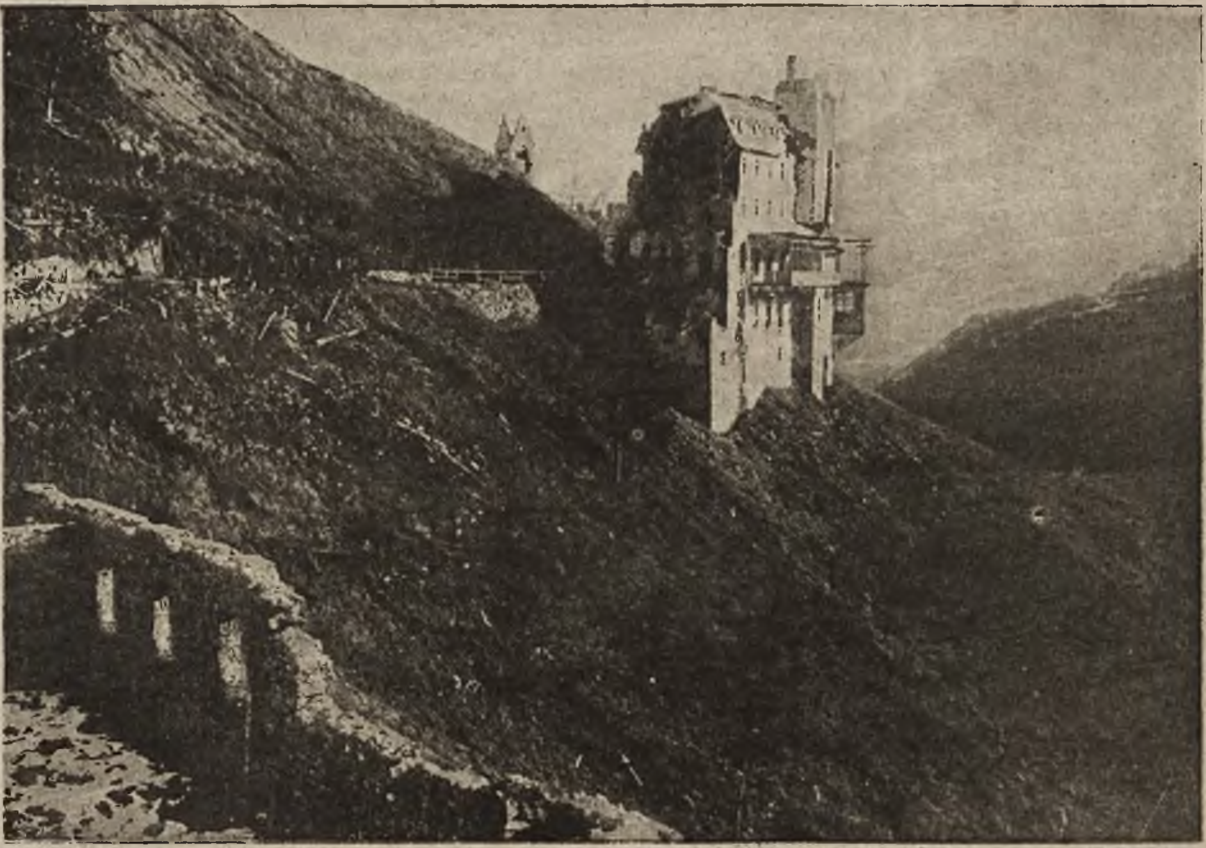


Na lądzie i morzu: Msza św. w jednym z oddziałów wojsk austryackich nad Piawą. (Woj. kwat. pras.)

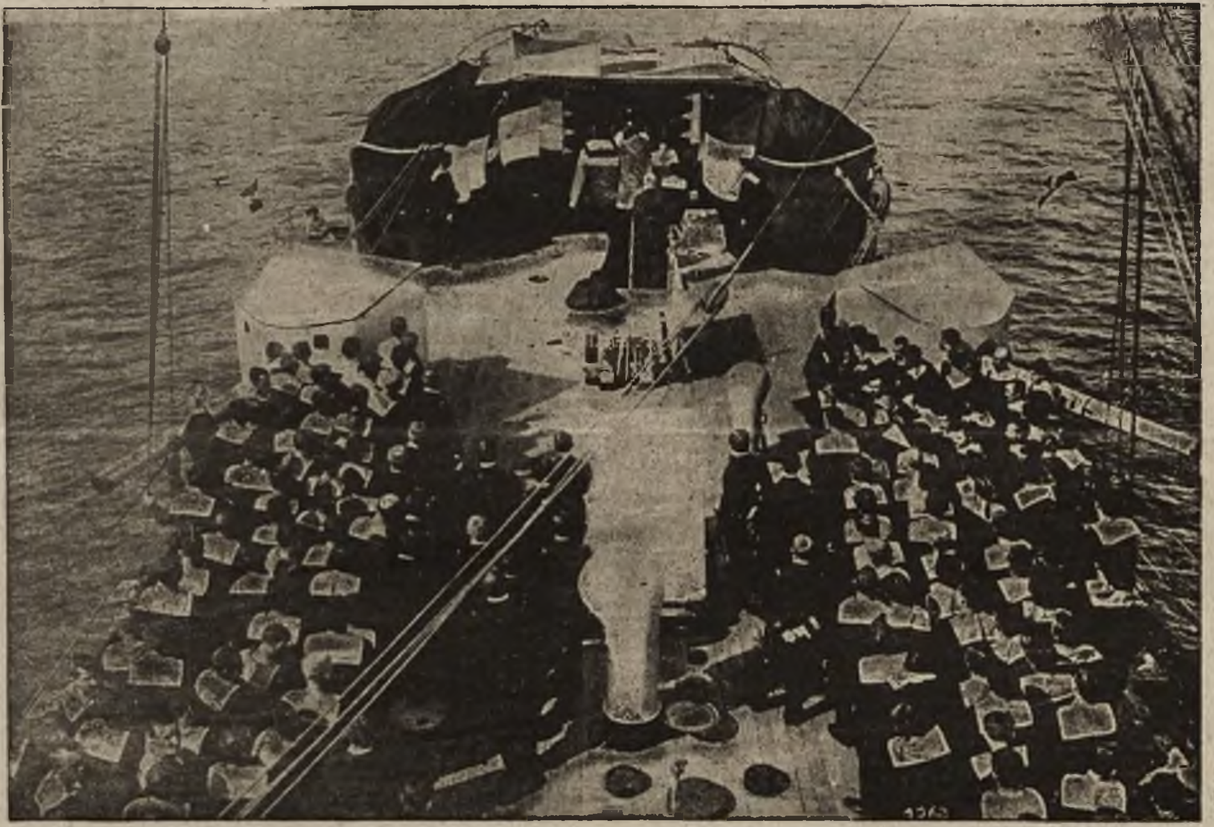
ze sztandarami czerwonymi, oczywiście w dzielnicy żydowskiej. Odbyło się to w ulicy Ciepłej. Tłum żydowskich robotników i studentów ze sztandarami „Bundu" i „Poale Sijon" dotarł ulicą Grzybowską aż do Żelaznej Bramy, śpiewając „Przysięgę" żydowską i „Czerwony sztandar". Podnosiły się raz po raz okrzyki: „Es lebe unser Chawer Trocki!"

Z frontów bojowych.

Przesunięcie linii frontowej na włoskim teatrze wojny — owo wielkie przesunięcie w głąb kraju nieprzyjacielskiego, które przyniosła z sobą ofenzywa październikowa, dała mocarstwom centralnym ogromne korzyści z wojskowego punktu widzenia. Dopóki bowiem armie sprzymierzeńców stały na gruncie własnym, obowiązek i honor nakazywał im twardo bronić każdej piędzi ziemi do upadłego. — Obecnie, stojąc na ziemi nieprzyjacielskiej mają rozwiązane ręce. I jakkolwiek także tutaj wcale nie myślą ustępować nieprzyjacielowi, to jednak bez wahania, w miarę potrzeby, sięgać mogą do taktyki elastycznego frontu. Już nie krępuje ich przeświadczenie zbytniej bliskości linii bojowej i Tryestu, którego z takiem bohaterstwem tak długo bronił generał Boroevic, na domiar słabemi tylko liczebnie siłami. W nowem położeniu nie zależy też na tem, czy linia frontu przebiegać będzie o kilometr dalej, czy bliżej, byle układ strategiczny nie ucierpiał na tem.



Z frontów bojowych: Zburzony pociskami armatnimi hotel „Tyrol" na froncie włoskim. (Woj. kwat. pras.).



Na lądzie i morzu: Nabożeństwo na austryackim okręcie wojennym. (Woj. kwat. pras.)

Zysk polega tu na tem, że oszczędza się, dzięki elastyczności linii, ogromnie wiele zarówno na materyale ludzkim, jak na aparacie wojennym. Można więc swobodnie gromadzić siły dla momentów takich, w których warto będzie rozwinąć je w pełni. Nieprzyjaciel tymczasem skazany jest na czynienie wysiłków nieustannych, jeśli chce utrzymać się w swem posiadaniu, a tem większych, jeśli rozpiera go żądza osiągnięcia sukcesów za każdą cenę, choćby to miały być tylko sukcesy pozorne.

Z tego punktu widzenia oceniać należy dzisiejszą akcyę na włoskim froncie. I, zdaje się, nie ulegnie ona zmianie, póki pora wiosenna, tak blizka już zresztą, nie stworzy warunków korzystniejszych dla rozwoju operacyi.

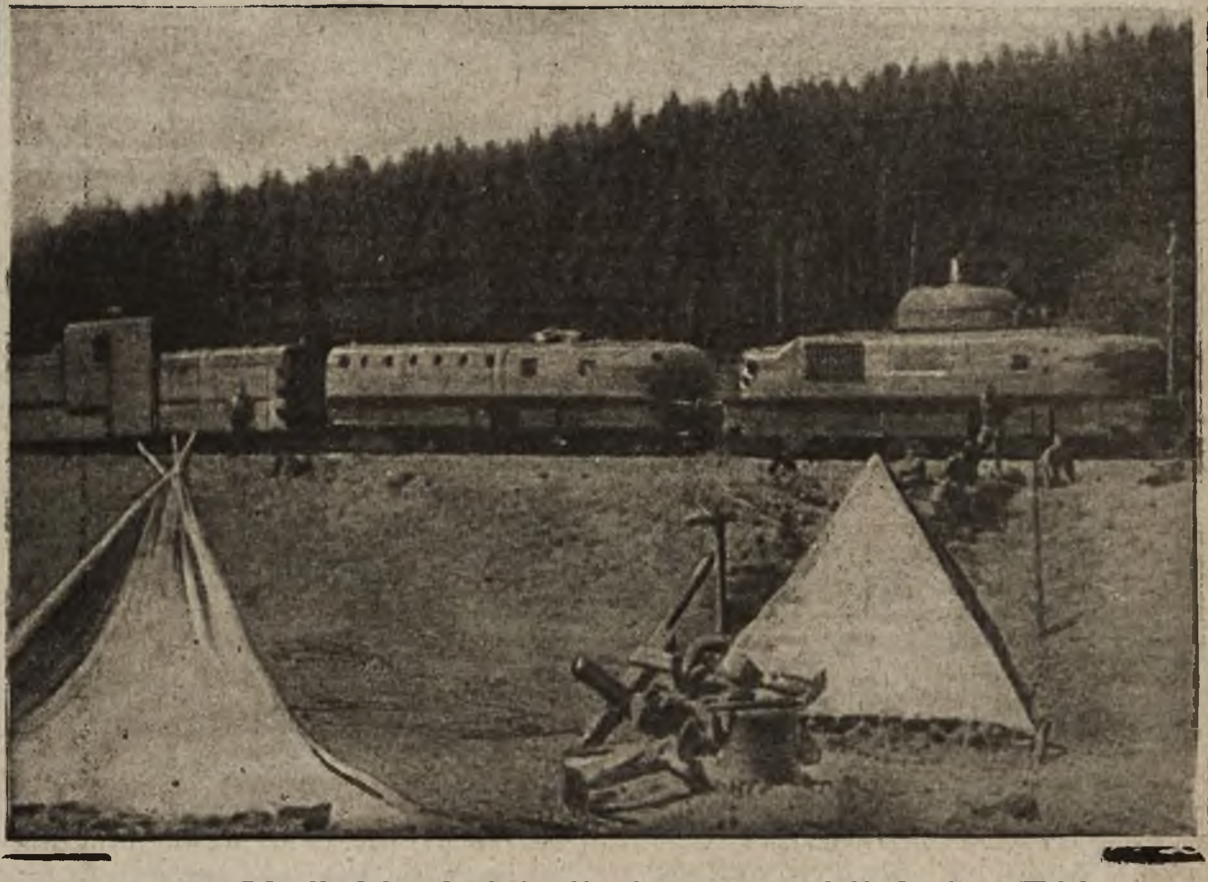
Mimo bezwzględnego nieraz szafowania materyałem ludzkim i amunicyą, nie udało się dotąd Francuzom i Anglikom ani razu przełamać niemieckiej linii obronnej na zachodzie. A chęci im nie brakło i prób przerwania było niemało. Wytworzyło się więc przekonanie, że front zachodni jest niemożliwy do pokonania.

Obecnie skutkiem przerwania wojny przez Rosyę sytuacya gruntownej uległa zmianie. Gdy na froncie wschodnim walka ustała, Niemcy w danym razie będą mogły przejść ze strategicznej defenzywy do ofenzywy. Idzie więc o to, jak ułożą się wówczas taktyczne możliwości.

Proces przełamania frontu składa się niejako z trzech aktów. Pierwszy — to przebicie nieprzyjacielskiego stanowiska; drugi zasadza się na odwinięciu rozerwanych części linii, tak, by luka rozszerzyła się, jak najdalej to możliwe, poczem, jako akt trzeci, następuje pochód wojsk w głąb przez rozwartą bramę.

Jako wzór ewentualnego przełamania frontu na zachodzie służyć nie mogą ani Gorlice, ani Zborów ani też ostatnie tego rodzaju zwycięstwo mocarstw centralnych nad Isonzem. Warunki naturalne, a także system obronny na zachodzie są zupełnie odmienne. Stanowiska przebiegają tu prawie prostemi liniami, a obsadzone są zwarto i daleko w głąb sięgającemi formacyami. A jak gęsto ustawione są na froncie zachodnim wojska nieprzyjaciela, najlepiej wyobrazić sobie można przez porównanie z frontem włoskim nad Isonzem, zanim uległ przełamaniu. Mimo równej prawie rozciągłości, front zachodni obstawiony jest armią prawie trzykrotnie liczniejszą aniżeli dawny front włoski. Kościec niejako formacyi nieprzyjacielskich stanowią olbrzymie masy artyleryi, nadzwyczaj obficie zaopatrzonej w amunicyę. Prócz tego nieprzyjaciel rozporządza za frontem wielkiem bogactwem środków transportowych, co także przy obliczaniu sił bojowych musi być wciągnięte w rachunek.

Biorąc to wszystko pod rozwagę, możnaby prawie przechylić się do tezy, że przełamanie frontu zachodniego w istocie jest niemożliwe. — Wojna obecna zgotowała nam już jednak najrozmaitsze niespodzianki.



Z frontów bojowych: Austryacki pociąg pancerny na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

12

— Och! Nie — odparł żywo. — Och! Nie, Paskalu, już nie chcę zbrodni, nie chcę zabójstwa! Czyż nie dosyć tego, co się stało? Ta zbrodnia, którą popełniłeś nocy dzisiejszej, była zupełnie zbyteczna, ale na szczęście wszystko da się jeszcze naprawić.

— Co trzeba robić?

Pan de Compans nie odpowiedział; podbiegł do biurka, wyjął z szuflady papier i przybory i pisać zaczął. Pióro nerwowo, błyskawicznym ruchem biegło po papierze. Za parę minut list był gotów i zaadresowany: „Do doktora Franka, w miejscu".

— Weź ten list — szepnął bankier z westchnieniem ulgi.

Paskal ujął kopertę, przeczytał adres i zdziwienie wystąpiło na jego twarz.

— Co to ma znaczyć? — zapytał zaintrygowany silnie.

— Zaniesiesz ten list doktorowi Frankowi — odparł pan de Compans.

— Pan chce z nim mówić?

— Bez minuty zwłoki.

Paskal skłonił głowę, ale pewne wahanie odmalowało się na jego twarzy.

— Czy pan jest pewnym, że jesteśmy uratowani? — zapytał.

— Licz na mnie.

— Ale jaki właściwie jest zamiar pana?

— Chcę postawić syna w sytuacyi, w której nie będzie nam mógł szkodzić.

— Ale jakim sposobem dojdzie pan do tego, to ryzykowne — zauważył Paskal.

— Nie obawiaj się, mój kochany. Chcę z niego uczynić męża mojej córki.

Paskal nie oczekiwał tej odpowiedzi i stanął jak zgłupiały. W oczach jego błysnęło wielkie zadowolenie i ulga.

— Rozumiesz? — zapytał pan de Compans.

— Doskonale.

— I sądzisz, że sposób jest dobry?

— Według mojego przekonania, jest jedyny i niezawodny — oświadczył służący.

— A więc pospiesz się, Paskalu, pospiesz się i pamiętaj, że masz w rękach majątek nasz i bezpieczeństwo.

Paskal wyszedł bez słowa, ale w kwadrans później list pana de Compans został oddany portyerowi domu, gdzie mieszkał doktor Frank, z rozkazem wręczenia go, jak tylko doktor powróci.

Fernanda.

Podczas kiedy bankier wykonywał zręcznie swoje zamiary, wypadki dosyć ciekawe rozwijały się w domu przy Polach Elizejskich. Doktor Frank znajdował się tam jeszcze pod wrażeniem dziwnego odkrycia, jakie uczynił.

Jego tajemniczy przyjaciel był kobietą.

Leżała tu przed nim z piersią odkrytą i pod cienkim batystem koszuli wyczuwał cały wdzięk i harmonijne linie jej smukłego ciała.

To była kobieta.

Fala gorącej krwi napływała do jego serca i uczuł drżenie, przepływające przez wszystkie jego członki.

Młoda kobieta leżała dotąd zemdlona i stan jej wymagał szybkiej i zręcznej pomocy. Frank powrócił więc szybko do rzeczywistości i pomyślał natychmiast o środkach, mogących przywrócić ją do przytomności.

Zwilżył jej skronie zimną wodą, wlał do ust jej kilka kropel ożywczego płynu i rozluźnił jeszcze ubranie, ściskające jej ciało.

Po niedługiej chwili młoda kobieta odetchnęła głęboko. Ale wrażenie było za silne i zanadto głębokie, aby mogła zaraz powrócić do normalnego stanu i Frank mógł ją jeszcze obserwować do woli w jej bezwładności, w której nie zdawała sobie sprawy.

Jakże mu się piękną wydawała z tą bladością na twarzy i w bezładzie. Włosy jej, spadające na czoło matowej białości, czarne były jak heban. Długie, ciemne rzęsy rzucały cienie na twarz jej delikatną, a usta jej blade, półotwarte ukazywały dwa rzędy drobnych, białych zębów.

Jeszcze silniejsze drżenie przebiegło przez ciało Franka. Ta młoda kobieta była może mniej piękna, niż Sylwia de Compans, ale w jej urodzie było coś szczególnego, co podwajało jeszcze jej urok. Była mniej młodą również, a jednak z wdzięku jej form, czystości czoła płynął dziwny prąd dziewiczości i naiwnej prostoty.

Doktor Frank nie mógł uspokoić wzburzonych myśli. Tysiące różnorodnych pytań i dociekań cisnęło się do jego mózgu. Kim mogła być ta kobieta? Dlaczego wspomniała mu o ojcu?

Od pewnego czasu już Frank bezwolnie czuł się rzuconym w środowisko dziwnych przygód i zajść i był blizkim utracenia jasnego sądu i krytyki, któremi dotąd torował sobie drogę w życiu. Teraz nie mógł pokonać silnego zdumienia na myśl, że był przedmiotem wytężonej uwagi i zainteresowania ze strony kobiety, o której nic nie wiedział i dręczyła go ciekawość, jaki mógł być cel w tem wszystkiem.

Zbudził go z tych rozmyślań Lopez. Podszedł nagle do niego i położył mu rękę na ramieniu.

Odwrócił się szybko i spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

— O czemże pan tak myśli? — zapytał Lopez ironicznie.

— O różnych rzeczach — odparł Frank wymijająco, czerwieniąc się lekko. — Dużo myśli przebiega mi przez głowę i nie wiem, przy której mam się zatrzymać.

— Czy nie miałem słuszności, ostrzegając pana przed tym młodym człowiekiem?

— Nie mam jeszcze na to dowodu jasnego — odparł doktor Frank zimno.

— A to, co się stało?

— Dlatego, że ta młoda kobieta zemdlała, dowiedziawszy się o śmierci swojego ojca, mam ją uważać za winną? — zawołał żywo Frank.

Lopez powstrzymał go ruchem ręki.

— Przepraszam pana — rzekł poważnie. — Trzeba jasno zrozumieć sytuacyę. Ta młoda kobieta, która żyje jak w księżycym zbytku, jest jednakże córką biednego nędzarza ze Złotej Dzielnicy.

— To prawda — szepnął Frank z nagłem zniechęceniem.

— Jest to fakt w każdym razie szczególny, nieprawdaż? — nalegał Lopez.

— Może nie wiedziała, że ojciec jej żyje w nędzy — próbował tłumaczyć nieznajomą Frank.

— Pan powiedział „może". Jest przecież jeszcze coś innego.

— Co takiego?

— Ojciec tej młodej kobiety znanym był pod imieniem ojca Andrzeja.

— Kto to panu powiedział?

— Mniejsza o to, skoro wiem. A więc, kochany doktorze, człowiek ten, lat temu piętnaście, był właścicielem hotelu przy ulicy św. Jakóba i stamtąd to ojciec pana wydalił się, aby zniknąć w tajemniczy sposób.

— Co pan mówi! — zawołał Frank, do głębi poruszony.

— Teraz rozumieć pan zaczyna?

— Ależ to niemożliwe!

— Niema nic niemożliwego na świecie — odparł zimno Lopez.

— Więc ten człowiek... zamordowany dzisiejszej nocy ten człowiek..

— Znał ojca pana. Gościł go u siebie. I podobno był w posiadaniu niektórych przedmiotów, przez ojca pana u niego pozostawionych.

Doktor Frank poruszył się żywo.

— I ten człowiek nie żyje! — zawołał z rozpaczą w głosie.

— Myli się pan, ten człowiek żyje — szepnął szybko Lopez, pochylając się nad nim.

— Co? Co pan mówi?

— Prawdę. Ale należy się z nim natychmiast zobaczyć. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Trzeba go uratować, aby mógł mówić. Rozumie pan?

Frank powstał szybko, z błyszczącemi oczami, jakgdyby nowa siła wstąpiła w niego.

— Niech się pan stąd nie rusza! — wyrzekł Lopez tonem rozkazującym, któremu ulegał od pewnego czasu pomimowoli. — Pana obecność jest potrzebną tutaj. Niech się pan zajmie córką, ja zaś zajmę się ojcem.

Frank uścisnął rękę Lopeza.

— Ach! Ileż ja panu winienem wdzięczności — wyrzekł gorąco.

Lopez przecząco potrząsnął głową.

— Pan mi nic nie jest winien, kochany doktorze — odpowiedział — mówiłem już to raz panu. Chwila się zbliża, w której panu będę mógł wyjaśnić powody, skłaniające mnie do interweniowania w pana sprawie i wtedy dowie się pan, jaki cel mną powodował. Teraz, kochany doktorze, zbliżamy się już do celu. Za dni kilka, za godzin parę, może dowiemy się, kim są mordercy ojca pańskiego. Tylko nie zapominaj, mój przyjacielu — dodał Lopez z naciskiem — że należymy do towarzystwa, gdzie nawet ojciec pana, gdyby zmartwychwstał mógłby oskarżyć swoich morderców tylko w tym wypadku, gdyby mógł równocześnie przedstawić namacalne dowody zbrodni.

— Ale te dowody? — zapytał Frank niecierpliwie, z głębokiem wzruszeniem w głosie.

— Dowiemy się najsamprzód, kim są mordercy — odpowiedział Lopez — a reszta już nie będzie tak trudna do odkrycia.

— Dobrze. Zastosuję się we wszystkiem do woli pana — wyrzekł poważnie Frank. — Teraz zamierza mnie pan opuścić, nieprawdaż?

— Tak jest. Zobaczymy się wkrótce.

W tej samej chwili młoda kobieta, leżąca dotąd bezwładnie na kanapie, poruszyła się, Lopez wyszedł więc pospiesznie, pozostawiając Franka samego, zagłębionego w rozmyślaniu pod wrażeniem ostatnich słów jego.

Tymczasem Fernanda otworzyła powoli oczy i powiodła spojrzeniem dookoła. Była jeszcze jakgdyby ogłuszona strasznym ciosem, który spadł na nią tak niespodziewanie i nie zdawała sobie jeszcze jasno sprawy z tego, co się w około niej dzieje.

Czuła się złamaną i zgnębiona. Ociężałość jakaś ubezwładniała ruchy jej ciała i niepokój silny i zmieszanie wzrastało w niej, chociaż nie mogła sobie przypomnieć przyczyny tego stanu.

Kilkakrotnie ociężałym ruchem przesunęła ręką po czole i włosach, w końcu zatrzymała wzrok swój na Franku, który klęczał teraz przy kanapie, trzymając jej rękę w swoich dłoniach.

Nieład widoczny jej ubrania, który musiał zdradzić tajemnice, tak dobrze dotąd ukrywaną, widok doktora pochylonego nad nią ze wzruszeniem i niepokojem, oprzytomnił ją i wyrwał ze stanu znieczulenia, w którym była pogrążona, przywodząc na pamięć przebieg ostatnich wypadków. Powstała nagle z kanapy z okrzykiem lęku i rozpaczliwej boleści.

Już teraz przypomniała sobie wszystko.

— Ojcze mój! Mój biedny ojcze! — szeptała, wybuchając spazmatycznym płaczem. — Zamordowali go! Nie mieli litości ani nad jego starością, ani nad jego nędzą! Oni się bali go... Bali się, aby ich nie zdradził i zamordowali go. Ach! To okropne!

Frank usiłował ją pocieszyć. Delikatnie, po bratersku przesunął rękę po jej włosach, mówiąc serdecznie:

— Tak! To okropne! Moje biedne dziecko. Ale kto wie? Może po tej okrutnej próbie, która panią dotknęła, los przeznacza pani jeszcze wielką radość. Trzeba ufać i mieć nadzieję.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytała, wpatrując się w niego uważnie.

Ojciec pani może nie umarł jeszcze. Nie należy rozpaczać.

Czy to możliwe? — szepnęła z nagłym wybuchem nadziei w błyszczących gorączką oczach.

— Taką mam nadzieję — odparł Frank, przejęty do żywego jej wzruszeniem.

— Czy tę nadzieję podsunęły panu słowa przyjaciela? — badała dalej.

— Tak jest, rzeczywiście.

— A więc on się znajdował w Złotej Dzielnicy w chwili morderstwa? On zna zabójcę? Powiedział panu jego imię, nieprawdaż?

Frank ruchem przeczącym potrząsnął głową.

— Pan Lopez jest szczególnym człowiekiem — odparł. — On wie o wszystkiem zdaje się, ale jeszcze nie uznał za stosowne wtajemniczyć mnie.

— Ale gdzież on jest obecnie? Chcę go widzieć! Mówić z nim! Zapytać!

— Lopez powrócił do Złotej Dzielnicy. Byłbym mu oczywiście towarzyszył, ale musiałem pozostać tutaj, aby zaopiekować się panią.

Młoda kobieta wyciągnęła łagodnym ruchem rękę swoją z dłoni Franka i zarumieniła się lekko, poczem opuściła powieki, przejęta nagłym wstydem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy wirtuoz polski.

Rocznicę urodzin Chopina obchodzi Dyrekcya koncertów krakowskich rokrocznie uroczystym wieczorem, poświęconym dziełom mistrza narodowego. Tegoroczny obchód będzie jednocześnie rewelacyą nieznanego jeszcze w Galicyi wirtuoza polskiego, który w ostatnich latach zabłysnął w Warszawie i przez krytykę stolicy odrazu postawiony był w rzę-



Nowy wirtuoz polski: Pianista Zbigniew Drzewiecki.

dzie najpierwszych. Jest to pianista Zbigniew Drzewiecki, od niedawna profesor konserwatoryum warszawskiego. Młody artysta, który początkowe studya fortepianowe odbył u warszawskich nauczycieli, Oberfelda i Beckera, zawdzięcza swe wirtuozowskie wykształcenie szkole Leszetyckiego, jak tylu innych wybitnych pianistów. Wojna stanęła na przeszkodzie rozpoczęciu karyery koncertowej za granicą. Artysta osiadł w Warszawie i tu odrazu pierwszymi koncertami zwrócił na siebie powszechną uwagę. Cała krytyka, bez zastrzeżeń, uznała go za jednego z najlepszych współczesnych polskich pianistów. Drzewiecki występuje odtąd w Warszawie często i zawsze pociąga za sobą tłumy słuchaczy i coraz poważniejsze imię zdobywa. Z licznych głosów prasy warszawskiej przytaczamy tylko jeden wyjątek z „Nowej Gazety“, gdyż może najsyntetyczniej charakteryzuje rodzaj gry nowego pianisty.

„Ci, co mieli sposobność poznać grę Drzewieckiego podczas koncertów poprzednich — pisze kompozytor i teoretyk warszawski, Piotr Rytel — nie mogli mieć obawy o los dzieła, gdyż już widzieli, jak głęboko artysta ten odczuwa style i z jak wielką powagą traktuje swe szczytne zadanie odtwórcy myśli geniuszów.

Zasadnicze cechy gry p. Drzewieckiego, styl i powaga, wycisnęły piętno na całości wykonanego przez niego koncertu. Drobiazgowo obmyślane wykończenie frazesów muzycznych i wszystkich szczegółów technicznych, znakomita wprost, jakby żelazna rytmika, doskonałe gradacye dynamiczne (crescendo, zwłaszcza decrescendo) i górujący ponad tem zmysł architektoniczny, który, może bezwiednie, zmusza artystę do łączenia mnóstwa cząstek w jedną wielką całość, oto wrażenie gry p. Drzewieckiego.



Kobiety na służbie wojskowej w polu: Biuro pośrednictwa dla żeńskich sił pomocniczych przy jednej z armii austryacko-węgierskich. (Woj. kwat. pras.)



Pod znakiem pokoju: Zabawa taneczna żołnierzy niemieckich i rosyjskich na froncie. (Fot. Bufa).

Kronika tygodniowa.

Karnawał skończył się już nareszcie, z pod znaku pączka przechodzimy w znak śledzia. Ponieważ jednak, dzięki zapewne wypadkom wojennym, wszystko obecnie dzieje się na opak, nic też dziwnego, że właśnie w karnawale sprzedawał magistrat śledzie, wobec czego należałoby przypuszczać, że w wielkim poście uraczy nas pączkami, o ile naturalnie nadejdzie obiecana mąka, której nie mogliśmy dostać w styczniu. To jest przynajmniej pewnem, że właśnie w tym czasie będą pączki, ale na drzewach, bo to wiosna, choć z drugiej znów strony nie jest bynajmniej wykluczonem, iż ich nie będzie, jeżeli zima upomni się o swe prawa, ześle nam mróz i wysypie te zapasy śniegu, które, biorąc przykład z ludzi, gdzieś tam zmagazynowała przeznaczając je na „czarną godzinę".

Ze względu na czas wielkopostny, przeznaczony na żałosne rozmyślania i śpiewanie gorzkich żali, i kronikarz powinien być odpowiednio smutnie nastrojonym. Należało też z tego powodu oglądnąć się za odpowiedniejszymi duchowi czasu tematami do omawiania, a tych nam chyba nie brak, skoro nawet w karnawale nie byliśmy bynajmniej wcale karnawałowo usposobieni. Przynajmniej większość, bo widocznie nie brakło ludzi, którzy mieli ochotę sposobność i środki potemu, by się wesoło zabawić, skoro nawet krakowska policya widziała się zmuszoną zagrozić surowemi karami tym właścicielom lokali publicznych, którzy urządzą u siebie karnawałowe zabawy. Ponieważ zaś wydaje się u nas wszelkie rozporządzenia zazwyczaj już poniewczasie, więc trzeba przypuścić, że coś podobnego musiało mieć miejsce. Lepiej zaś zakazać coś późno, niż nigdy, zresztą odnośne przepisy mogą zupełnie spokojnie obowiązywać i w roku przyszłym, zwłaszcza, że nie zanosi się wcale na to, by wojna miała się skończyć tak rychło, jak może życzyłby sobie ktoś, kto na wojnie interesu dotąd nie zrobił i zrobić go nie ma ochoty, a zwłaszcza sposobności. Mówię wyraźnie „zwłaszcza sposobności", gdyż na ochocie nikomu nie zbywa, jak się o tem przekonałem z rozmowy z jednym „kupcem", który ciągle narzeka, że nie zarobił dotąd tyle, ile mógłby był, gdyby nie ten paskudny strach przed świętym Michałem, wobec którego, choć innowierca, czuje prawdziwy respekt.

Gdyby mnie kto zapytał, skąd ciągnę tak paskudne horoskopy na przyszłość, odpowiedziałbym mu zaraz, iż choćby tylko z kontraktów, jakie rząd amerykański pozawierał we Francyi z racyi wynajmu kwater i tym podobnych rzeczy dla swej armii, znajdującej się już podobno na zachodnim froncie. Umowy te opiewają na czas pięcioletni, należy się więc spodziewać, że wojna potrwa jeszcze przynajmniej tak długo. Nieboszczyk lord Kitchener zapowiedział swojego czasu, że właściwe rozstrzygnięcia można się spodziewać dopiero za trzy lata. Ale on już nie żyje, a koalicya prawdopodobnie zmieniła w tym kierunku oryentacyę, skoro wojna trwa już rok czwarty, a o ostatecznem rozstrzygnięciu niema ani mowy.

Już nam się zdawało, że dzięki bolszewikom rosyjskim i panu Trockiemu, pokój się zbliża, tymczasem powtarza się znów prawie to samo, co było przedtem z panem Wilsonem, który, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z anioła pokoju zamienił się nagle w demona wojny. Stało się to pono z tego powodu, że wszyscy prezydenci bezpośrednio przed wyborami zmieniają swe zapatrywania i zasady, a pan Wilson w czasie wojennym znalazł się właśnie w tem krytycznem położeniu i uznał za stosowne podlać kiełbasę wyborczą wojennym sosem, daleko tańszym, choć mniej strawnym, niż pokojowy. Ale co pan Wilson, to nie pan Trocki. Temu ostatniemu nie grożą żadne wybory, gdyż komisarzem ludowym dla spraw zagranicznych sam się zamianował. Ciekawa więc rzecz, dlaczego tak kręci, iż z tego nawet jego galicyjscy współwyznawcy, którzy z jego powodu dotkliwe ponieśli straty, są najzupełniej niezadowoleni i, gdyby tylko mieli sposobność wyraziliby mu stanowczo *votum* nieufności. Bo na ochocie im nie zbywa!...

Sam, bawiąc niedawno w sprawach handlowych (kupowałem sznurowadła do trzewików...) na Kazimierzu, słyszałem z ust bardzo poważnych utyskiwania i żale na owego polityka i życzenia pobożne by „kark złamał". Gdy zapytałem o powód, otrzymałem taką odpowiedź:

— No! A pan dobrodziej wie, ile ja na tym Trockim straciłem?..

— Pan?.. Na Trockim?... — ja mu na to. — Tego zupełnie nie rozumiem!.. Czy pan z nim pozostawał w bezpośrednich stosunkach?

— Ja?.. Broń Boże! — w tem miejscu oglądnął się naokoło z trwogą, bo to teraz i ściany mają uszy — Ja z takim paskudnym bolszewikiem nic nie miałem wspólnego i nic mieć nie chcę!... Ale jak on zaczął robić pokój i sam nawet pojechał do Brześcia, to ja sobie zaraz pomyślałem, że jest całkiem źle, a bojąc się, by nie było jeszcze gorzej, sprzedałem na łeb i na szyję moje towary i nie zarobiłem nawet połowę tego, ile mógłbym, gdybym był jeszcze trochę przeczekał!... I powiedz pan sam, czy się tak robić powinno, a zwłaszcza, czy powinien tak postępować człowiek od naszej wiary?...

— Tak, to prawda! — odparłem po namyśle. — Ale może on nie wiedział o tem, że pan jest w tym wypadku zaangażowany finansowo, a choćby zresztą i wiedział nawet, to przecież interes jednostki musi ustąpić na drugi plan, gdy rozchodzi się o ogół.

— Jednostki!... Jakiej jednostki?.. — mówił dalej mój interlokutor, widocznie już nieco podniecony. — Tu nie wchodzą w grę żadne jednostki, ale cały nasz ogół! Ja panu coś powiem... Ten Trocki, to jest *kepela* i jeżeli on tak zrobił, to on z pewnością nie robił tego bez interesu.

Jednem słowem, wystąpienie Trockiego spotkało się z ogólnem potępieniem. Jedni biorą mu za złe, że od niego wyszła inicyatywa pokoju, a do tych należy właśnie ów ogólnie poważany obywatel z Kazimierza, drudzy zaś, a do tych i ja się zaliczam, są niezadowoleni, że nie doprowadził do skutku tego, co w początkach tak się pięknie zapowiadało i zaczynają przypuszczać, że może miał i racyę ów kazimierski polityk-ekonomista, który orzekł, że Trocki „nie robił tego bez interesu". Kwestya tylko, czy to był interes ogólny, to jest w danym wypadku bolszewików, chcących obecnie reprezentować całą Rosyę, czy też osobisty pana Trockiego, a może kryjącej się za jego plecami koalicyi, której mogło na tem zależeć, by zyskać na czasie i bodaj na chwilę odwrócić od siebie oczy całego świata. A trzeba pamiętać, że niema tak wysokiego muru, któregoby nie przelazłby osioł złotem obładowany. Gdy ruble nisko stoją, mogą swoje zrobić funty szterlingów...

Zdaje się, że z tych rokowań brzeskich to będą nici, chyba... że będzie inaczej, ale się na to bynajmniej nie zanosi. Tego zdania są nasi politycy, roztrząsający światowe kwestye u Wentzla, zupełnie tak samo zapatrują się na tę sprawę ich koledzy „z pod palmy" i od Maurizia, różnice zaś zdań wyrównują „bajczarze łącznikowi", kursujący stale pomiędzy tymi lokalami, a spełniający bardzo sprawnie funkcye telegrafu iskrowego. Z tego, a nie z innego źródła mają też swoje autentyczne informacye nasi wielcy polityce „robiący w tym fachu" na seryo i piszący nawet na ten temat wstępne artykuły.

Sytuacya przedstawia się więc całkiem czarno, a każdy zwolennik pokoju czuje w swem sercu pustkę, straszniejszą nawet od tej, jaka się pokazała w naszej miejskiej kasie, dzięki panu Onyszkiewiczowi i ulepszonej kontroli czynników powołanych.

W pierwszej chwili miałem zamiar tej sprawy zupełnie nie poruszać, gdyż żal mi serdecznie naszej autonomii, narażonej ciągle na takie kłopoty i nieprzyjemności. A już piętą jej prawdziwie Achillesową jest owa nieszczęsna kasa miejska, nie mająca stanowczo szczęścia do swych gospodarzy. Biedna to nasza gmina, biedniejsza nawet niż gęś z placu Jabłonowskich, skubią ją bowiem wszyscy, nie tylko obcy ale i swoi, a z pośród tych ostatnich także i ci, którzy zawsze innym stawiani byli jako wzór, godny naśladowania i wzrastali stale w łasce u przełożonych i miłości u reszty ludzi. Dziś prosi się Boga, by też przypadkowo inni w ich ślady nie wchodzili, bo z całego magistratu nie pozostałby i kamień na kamieniu.

Pyta się jeden Krakowianin drugiego, kto winę w danym wypadku ponosi, a ten mu odpowiada, że oczywiście, ten, kto zabrał, co nie był powinien, ale równocześnie opinia publiczna się odzywa, że widocznie w pałacu Wielopolskich nie dzieje się tak jak się dziać powinno, skoro właśnie tutaj, a nie gdzieindziej, powtarzają się sporadycznie różne, nazwijmy je delikatnie.. nieformalności.

A kasa miejska musi mieć stanowczo pecha, skoro za naszej tylko pamięci powtarza się w niej poważniejsza defraudacya już po raz trzeci. Suma sprzeniewierzona rośnie też w stosunku prostym do rozwoju miasta i, gdy pierwotnie ograniczała się na kilku zaledwie tysiącach, w ostatnim (oby on był w samej rzeczy ostatni!...) dosięgła, jak na stolicę przystało, kilkuset tysięcy.

W dawnych czasach, gdy Kraków był mały, gdy zatem i personal urzędniczy był nieliczny, a manipulacya biurowa była nie tak udoskonaloną, jak dziś, można te mankamenty jakoś sobie wytłumaczyć, ale w obecnych stosunkach nie chce się nawet pomieścić w głowie, jak mogło się dopuścić do czegoś podobnego, już choćby tylko nie ze względu na stratę materyalną, bo na tem znów ucierpią kieszenie ogółu, ale na moralne całej tej afery następstwa.

Z chwilą rozszerzenia się Krakowa powiększono, nawet pono ponad potrzebę, personal urzędniczy, należałoby się więc spodziewać, że wszystko teraz pójdzie i ładnie i składnie, niczem kółka w zegarku — Pokazało się przecież, że jest zupełnie inaczej, że machina magistracka nie tylko źle funkcyonuje, ale, co ważniejsza, i śmierdzi...

Tyle jest w samym Krakowie różnych instytucyi, które mają do czynienia z groszem publicznym, a w żadnej z nich nie było jeszcze aż trzech w stosunkowo nie tak długim okresie czasu „brzydkich wypadków", choć wszędzie zajęci są nie aniołowie bynajmniej, ale ludzie z tej samej, co i magistraccy funkcyonaryusze, gliny ulepieni, a przepisy, jak się kasę powinno prowadzić, są przecież wszędzie jednakie.

Gdzie więc szukać właściwego winowajcy?

I oto nasuwa się odpowiedź sama za siebie. Albo ci ludzie, którzy tutaj pracują, nie są odpowiednio dobrani, może u nich potrzebne kwalifikacye zastępuje tak popularna u nas protekcya, albo też nie respektuje się u nas należycie przepisów, bez których tak skomplikowany organizm musi tylko wydawać nieprzyjemne zgrzyty. Czy w danym wypadku miało się do czynienia z pierwszą alternatywą, czy z drugą, czyli też może z obiema, w to nie wchodzę, stwierdzam tylko z obowiązku kronikarskiego, że źle jest, skoro się stało, jak się stać nie było powinno.

Nasuwa się też i drugie pytanie, kto ma pokryć szkodę skutkiem tego wynikłą. W pierwszym rzędzie byłby obowiązany do tego sam sprawca, jeżeli jednak, jak się to mówi „niema go na czem patrzeć", gdyż to, co wziął, już dawno wydał, należy się dobrze zastanowić, by nie wynaleźć na chybił trafił jakiegoś niewinnego kozła ofiarnego... Miał może racyę ten, co powiedział, iż pokrycie szkody powinno się zostawić moralnym jej sprawcom, to jest członkom różnych komisyi kontrolujących, ale tak się nie stanie, gdyż tego ustawodawca nie przewidział. Ci więc panowie, choć na nich ze strachu cierpnie skóra, mogą być dobrej myśli, nic im się złego nie stanie, nie stracą zapewne nawet i swych mandatów i długie jeszcze lata na swą chwałę i pożytek ogółu zasiadać będą w komisyi kontrolującej, choć ich miejsce właściwe raczej w zespole „Braci śpiących"!...

Jak się jednak zdaje, skończy się na tem, że pokryje się niedobór (do niedoborów jesteśmy już tak przyzwyczajeni, jak do codziennego chleba..) nowo nałożyć się mającymi dodatkami do podatków gminnych, czyli, że ogół zapłaci to, co wzięła jednostka. Będzie to pięknym objawem solidarności w naszem społeczeństwie, którego dewizą powinna być maksyma: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Ten napis należy też dla wiadomości potomnych umieścić i nad miejską kasą, choć życzyć miastu i samym sobie należy, by coś podobnego już się nie powtórzyło, konsekwentnie bowiem postępując, musiałby następca pana Onyszkiewicza zagarnąć miliony, a takiego ciosu nie wytrzymałby chyba budżet nawet jeszcze bardziej niż obecnie rozszerzonego Krakowa.

Znalazł się też pewien filantrop, który, chcąc połączyć piękne z pożytecznem, by był i wilk syty i owca cała, a wszystkim daną była sposobność w miarę zasobów przyczynienia się do załatania magistrackiej dziury, na ręce kronikarza nadesłał projekt załatwienia sprawy.

Radzi więc, jak następuje:

„Aby pokryć szkodę, wyrządzoną miastu przez defraudacyę Onyszkiewicza, należy:

1) sprzedać jego patenty, w jaki sposób uchronić okręty od zatonięcia na pełnem morzu;

2) podnieść ceny obiadów i kolacyi w miejskich kuchniach obywatelskich, zmniejszając równocześnie wielkość porcyi, a motywując zarządzenie coraz cięższymi warunkami;

3) podnieść opłatę za zwiedzanie podziemi Sukiennic i pawilonów betonowych, przeznaczonych dla publicznego użytku;

4) urządzić w najbliższym czasie dzień kwiatka".

Projekt bardzo racyonalny, nie ulega też wątpliwości, że w danym wypadku wezmą go pod rozwagę sfery decydujące, choć może nie będzie to potrzebnem, gdyż znajdzie się ktoś, kto zatka dziurę w kasie i otrze łzy komisyi kontrolującej.

Mamy obecnie w Krakowie tylu milionerów (prawie codziennie poczet ich wzmaga się o kilka pozycyi!...), że łatwo stać się może, iż jeden z nich z gestem wielkopańskim sięgnie do kieszeni i zapyta:

— Ile potrzeba?...

A gdy się dowie, że tylko dwieście siedmdziesiąt ośm tysięcy i to nie guldenów, ale koron, wydmie wargi z pogardą i doda:

— To głupstwo!...

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

—ot
n —c
Pa —
l — n
—ra
a —h
to—
m k
—ak
I — n
Ew —
i — a
—ga
C—o
gn—

Szarada.
Ułożyła M. Kijasowa, Leżajsk.

Pierwsza z czwartą, imię chłopa,
Jest ich na wsi cała kopa;
Druga z czwartą, dobrze znane,
Zimą, latem w srebrnej szacie;
Pierwsza z trzecią, mądra sztuka,
Nawet żyd jej nie oszuka.
W Ameryce *wszystko* szukaj,
Lecz po głowie się popukaj.

Trójkąt magiczny.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko, znane z czasów inwazyi rosyjskiej do Galicyi.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej błędy lub braki. 3. Imię męskie. 4. Siedziba ludzka. 5. Zwykły napój. 6. Polski herb. 7. Przyimek. 8. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Bat na pole. Cyd Olgo! E.

Trójkąt magiczny.
Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy imię i nazwisko reformatora religijnego z średnich wieków.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów. 1. Szukane wyrazy. 2. Żona Hektora. 3. Imię męskie. 4. Lud zamieszkujący dawniej Europę zachodnią. 5. Część mszy. 6. Boski napój. 7. Drzewo. 8. Góry w Europie. 9. Dzikie zwierzę. 10. Wykrzyknik. 11. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył W. Szczudłowski, Monasterzyska.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Prochu nie mięszaj siłą. Sąg idei.

Kwadrat magiczny.
Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
i i l l
m n n r
s y y ż

Znaczenie wyrazów: 1. Miara odległości. 2. Wyżyna w Azyi. 3. Część powierzchni ziemi, zarośnięta drzewami. 4. Znana przyprawa.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył W. Szczudłowski, Monasterzyska.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Po konie biegł, gdzie nocą bąki lecą.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył St. Winter, Stanisławów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Gez! Z wojsk Lenina są tu: rota Grena i te nasze

Bilety wizytowe.
Ułożył St. Winter, Stanisławów.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

M. REPIER
E. IPSYSTER SANOK
TAD. DE UKOROWYJ KUR. BRODY.
PIOTR DALAY ODWIEK. DREZNO.
POTYNENCKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Rodziewiczówny*: **Straszny dziaduniu.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 5.

Logogryf:

C
s y n
ż u p a n
C y p r y a n
S t w k a
b a n
n
B e l g r a d
k e ń
S e d a n
m i z e r y a
k a r h o w- y
m a s z t
s k i
i

Zadanie do przestawienia: Nie taki dyabeł, jak go malują.

Łamigłówka literacka:

Kraczyński
Andrejew
Rosny
Orzeszkowa
Liciński
Batocki
Orzeszkowa
Łuszczewska
Orzeszkowa
Zabójecka
Andrejew
Niemojewski
Turczyński
Orzeszkowa
Nowaczyński
Ibsen
Externs
Wierzbiński
Ibsen
Chciński
Zabojecka.

Zadanie do przestawienia: Jakie życie, taka śmierć.

Kwadrat magiczny:

D a m a
A z o r
m o d a
a r a k

Zadanie do uzupełnienia:

1) Daj komu chleba, a on ci kamienia
2) Własna chwała u drzwi stała

Czworo:

K r e o l
r t o
e t u d a
o d r
l o a r a

Zadanie do przestawienia: Ta krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje

Bilety wizytowe: Namiestnik Uciekinier Cukiernik Piernikarz Akuszerka.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp. J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Łodyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, W. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawiliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, W. Mirecki Lwów, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, S. Skowroński Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor. Ostrawa, S. Grodzicki Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, E. Bogdalska Korczyna, J. Podolski Stare Sioło, J. Zaleski Lwów, M. Oleksinkowa Wygoda, K. Majewski Przemyśl, L. Roth Tarnów, S. Głowacki Stanisławów, L. Reich Lwów, K. Opolski Kraków, J. Ogrodnik Lwów, E. Winter Stanisławów, Z. Lewicki Przemyśl.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Jasiński, Budapeszt**. Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Właściciele i wydawcy: Szadurski [illegible] Linzer [illegible]. Odpow. redaktor: M. [illegible]. [illegible] Drukarnia L. A. Bringer [illegible] w Krakowie, [illegible] Pawła [illegible]